Numer 44. Nalež. poczt. opł. gotówką. Dnia 29 Października 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Każdą chorobę wyleczysz

jeżeli regularnie używać będziesz

Zioła Dra Breyera

najskuteczniejsze w nast. chorobach:

		Cena
Nr. 1.	— w kaszlu, astmie, rozedmie płuc . .	3.50
Nr. 2.	— w reumatyźmie, artretyźmie, złej przemianie materji, nieczystości cery, chorobach skórnych	3.50
Nr. 3.	— w chorobach żołądkowo-kiszkowych, wątrobowych, żółtaczce	3.—
Nr. 4.	— w chorobach nerwowych, bólu głowy, bezsenności, ogólnem wyczerpaniu .	4.—
Nr. 6.	— w niedokrwistości i ogólnemu osłabieniu	5.50
Nr. 7.	— w chorobach nerkowych i pęcherzowych	4.—
Nr. 9.	— przeczyszczające w chronicznem zatwardzeniu i hemoroidach	1.50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach, lub w wytwórni POLHERBA Kraków-Podgórze — Skrytka Nr. 48. Zainteresowani otrzymają na żądanie darmo z wytwórni broszurkę „Jak odzyskać zdrowie".

Nie marnować owocu!

Wspaniałe

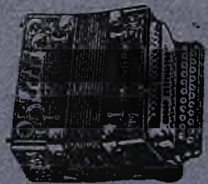
Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.
Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. p.)

Najlepsze i najtańsze źródło



Harmonje ręczne czeskie najlepsza sorta, 10 tonów, bez wysówek 4 basy, stalowe tony 40 zł., 21 tonów stalowych, 8 basów 70 zł. Prawdziwa Helikonka 120 zł. Skrzypce koncertowe od 15—60 zł. Mandoliny włoskie od zł. 20 do 30. Kornet 80 zł.

Wszelkie instrumenta muzyczne i przybory wysyła za pobraniem.

M. Taffeta Nast., Kraków, Szpitalna 8

Wapno

bardzo dobre do budowy, jakoteż do bielenia i dla celów rolniczych można nabyć u firmy

Stanisław Żółkiewicz i Ska

W CZUDCU

Fabryka Wapna, Cegieł i Wyrobów Betonowych
Telefon Nr 8.

Największe Powiatowe

Szkółki Drzew Owocowych

w Polsce

nagrodzone kilkakrotnie na wystawach ogrodniczych złotemi medalami, polecają znane ze swej wyborowej jakości **drzewka i krzewy owocowe w wielkim wyborze.** Pozatem na sezon bieżący mamy wielkie zapasy bardzo ładnych **róż krzaczastych, drzew ozdobnych, alejowych i żywopłotowych,** które przy większych ilościach sprzedajemy po bardzo przystępnych cenach.

Katalogi ilustrowane oraz specjalne oferty na żądanie wysyła bezpłatnie biuro sprzedaży:

Szkółki Drzew Jutrosin
pow. Rawicz.

Obrazek z wycieczki szkolnej.

Podczas wycieczki szkolnej grupa dziewczynek z klasy drugiej odpoczywa na łące, na której pasą się krowy. Wtem jedna z uczenic, widząc zbliżającą się krasulę, woła do drugiej z przerażeniem:

— Boję się... boję... ona bodzie!...

— Nie bój się! — uspokaja ją druga — krowa nie bodzie, tylko ten... ten jej mąż... ale zapomniałam, jak się nazywa...

— A czy ten mąż od krowy też daje mleko?

— Idź, głupia! To przecież kawaler!

Zdarzenie zupełnie autentyczne w okolicach Warszawy.



Tajemniczy dobroczyńca.

Pan Jan i pani Wanda, młodzi i wielce w sobie zakochani małżonkowie, dostali dziś anonimowo dwa bilety do teatru. Na kartce dołączonej do biletu były tylko trzy słowa:

— „Zgadnijcie od kogo!“

Małżonkowie przez cały dzień zgadują napróżno. Rozmawiają o tem z sobą w drodze do teatru. Przedstawienie było barzo zajmujące i wesołe. Wracając, znowu myślą o anonimowym dobroczyńcy. Wchodząc do mieszkania, pani Wanda pyta:

— Jak myślisz zatem, Janie, kto był taki uprzejmy?

Światło pada na doszczętnie obrabowane mieszkanie i ogromny kawał papieru na ścianie z napisem:

— „Teraz już chyba wiecie“.

W sądzie.

Sędzia: — Jaki miałaś pani powód, żeś nazwała tego tu pana starą małpą?

Oskarżona: — Powód? Poco powód? Niech pan sędzia sam na tę gębę popatrzy.

Mądra Zosia.

Było to w piątek. Mała Zosia uczyła się katechizmu przy kolanach babci. Babcia jej tłumaczy co są prorocy.

— Byli to ludzie, którzy wiedzieli co będzie za sto, za dwieście i więcej lat; ale wiedzieli to od Boga, bo człowiek sam z siebie nic nie wie co się stanie w przyszłości. — Wiesz ty, Zosiu, co będzie jutro? — pyta dalej babcia.

— Wiem, — zawołała Zosia.

— A co takiego? — pyta babcia z zdziwieniem.

— Sobota — odpowiedziała Zosia.



Jednak mu lepiej.

Młoda wdowa przywołuje podczas seansu spirytystycznego ducha swego męża.

— Czy jesteś szczęśliwy najdroższy?

— Niezupełnie, ale lepiej mi teraz, niż przy tobie.

— Więc jesteś w raju?

— Nie. W piekle!

„Detefonem“

odbiornikiem detektorowym na krótkie i długie fale można wszędzie słyszeć stacje polskie oraz szereg zagranicznych. Cena **„detefonu“** ze słuchawkami i z anteną etc. 39 zł. »Detefon« nabyć można w każdym **urzędzie pocztowym** oraz w rozgłośni krakowskiej przy ul. Basztowej 9.

Najwydajniejsze wapno

do bielenia, **budowy i nawozu**

zakupisz

w Wapienniku miejskim ul. Wielicka l. 57

w Betoniarni miejskiej ul. Zwierzyniecka 38

lub w Centrali firmy:

Miejskie Zakłady Ceramiczne

Kraków, ul. Basztowa L. 10.

Telefon Nr. 114-72.

Tamże wszelkie inne materjały budowlane.

„Jarska Kuchnia witaminowa“ Janiny Breyerowej z wstępem: **„Jak się odżywiać należy“** — do nabycia w Administr. „Roli“. Cena z przesyłką pocztową 4 zł.

Rok zał. 1900

Ważne dla kobiet!



Pasy brzuszne

przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie.

Opaski higjeniczne

poleca

Pracownia bandaży i gorsetów

R. Bogdanowicz Kraków, ul. Florjańska 9 w podworcu

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, Św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948.

Numer 44. Rok XVI. Kraków, dnia 29 Października 1933.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« **30 groszy.**
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Gdy zbliża się święto umarłych.

Jak matka najczulsza troszczy się o swe dziecię, tak Matka nas wszystkich, Kościół święty, troszczy się o dusze czyścowe. Niema dnia, niema żadnego nabożeństwa kościelnego, gdzieby nie było choć krótkiej modlitewki za dusze czyścowe. Nie odprawi się żadna msza św. bez wspomnienia za zmarłych. Lecz pomimo tego Kościół św. przeznacza w roku jeden dzień, szczególnie poświęcony modlitwom za zmarłych. W tym dniu każdy kapłan może odprawić 3 Msze św. żałobne, a wszyscy wierni mają w tym dniu starać się pozyskać jak najwięcej zasług przez swe modlitwy i dobre uczynki i ofiarować je za dusze w czyścu cierpiące.

Oto zbliża się już święto zmarłych, nie od rzeczy będzie zapytać, na czemże wiele osób, zwłaszcza po miastach, zasadza tę pamięć za zmarłych? Oto na tem, że w dniu tym na grobach składają wieńce, zapalają światła, ale w modlitwie za niemi o ofiarowaniu dobrych uczynków ani nie pomyślą. Wygląda to tak, jakby ktoś na domu więźnia czy jeńca, zawiesił kwiaty, zapalił światło, co dla tego więźnia czy jeńca obojętne, jeśli on się nie postara o wykupienie go chociaż może, albo nie da mu pożywienia i napoju.

Nie będziemy na tem miejscu udowadniać, że czyściec istnieje, piszemy dla tych, którzy o tem nie wątpią. Każdy rozumny człowiek wie dobrze, że za dobre uczynki należy się nagroda, a za złe kara. Gdy umieramy, a nie jesteśmy tak czystymi, aby iść prosto do nieba, a z drugiej strony nie mamy na swem sumieniu ciężkich win, aby pójść na wieczne potępienie do piekła — idziemy więc do czyśca, który Bóg stworzył w nieskończonej Swej miłości dla tych dusz, które na ziemi nie miały czasu na zgładzenie win i spłacenia długów, które zaciągnęły wobec Boskiej sprawiedliwości, aby tam oczyszczone jak kryształ, weszły chwalebnie do przybytków niebieskich. Chcemy tylko zwrócić uwagę, z jakich pobudek powinniśmy się modlić za dusze czyścowe.

Pan Bóg tego chce, bo kocha te dusze. On Sam z żalem tylko ich karze, czeka i pragnie, aby rozbrojono Jego Sprawiedliwość. Ci umarli nietylko należą do Pana Boga, ale też należą i do nas. Są to nasi rodzice, bracia, siostry, przyjaciele, otóż oni to cierpią, cierpią może dlatego, że nas zanadto kochali, cierpią wtedy, kiedy my używamy życia, które oni nam dali, dostatków, które oni nam zostawili: otóż ci z pośród płomieni podnoszą ku nam ręce i błagające głosy do nas.

Wprost dziwić się trzeba, jak niektórzy ludzie za życia się kochają, a gdy jedno z nich umrze, zapominają o nim zupełnie. A już nie można się nie gniewać na dzieci, które po swych rodzicach otrzymały majątek i wykształcenie, żyją we wszelkich wygodach, a o duszach swych rodziców nigdy nie pomyślą. Tacy niech będą zgóry przygotowani, że ich ten sam los czeka. Za kilka lat ich dzieci będą używać dóbr, które oni im z takim trudem gromadzą, a oni — jeśli z miłosierdzia Boskiego unikną piekła, — całe lata będą się Boskiej sprawiedliwości wypłacać w czyścu, a napewno nikt sobie o nich nie wspomni. Pismo św. mówi: „Jaką miarką wy mierzycie, taką i wam odmierzą.

Środki, przez które możemy pomagać duszom czyścowym, są następujące: Msza św. odprawiona lub wysłuchana, Komunja św., modlitwa, Droga krzyżowa, post, jałmużna, oraz umartwienie się, choćby nawet w małej rzeczy. Wszystko to ma wielkie zasługi przed Bogiem i łagodzi cierpienia dusz czyścowych.

Ci, którzy poumierali, zostawili po sobie nieraz sieroty. Gdy został im po rodzicach majątek i znajdą się poczciwi krewni, co się niemi zaopiekują, to jeszcze tak źle nie jest. Gorzej jest jeszcze z tymi, którym rodzice żadnego majątku nie zostawili, w mieście takie sieroty idą do zakładu i tam są dobrze wychowane, gorzej się dzieje na wsi, gdzie sierocińca czyli zakładu niema. Idą one na służbę do ludzi zupełnie obcych, którzy dla nich często nie mają najmniejszej litości. Ile niektóre z takich dzieci doznają krzywd i przykrości od chlebodawców i otoczenia, to się nieraz na tym świecie nie dowiemy. Nieraz się trzeba dziwić, że to czynią ludzie, katolicy.

Wielka nagroda czeka tych, co przychodzą z pomocą duszom w czyścu pokutującym i sierotom, do tych się odnoszą słowa Pana Jezusa: „Co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, Mnieście uczynili".

J. Serafin.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Waćpanna krzywa jesteś na mnie za to com uczynił, lecz nie mogłem inaczej. Kocham waćpannę i chciałem jej dobra. Tu będzie waćpanna jako królowa w Warszawie.

Zosia jednak nie starała się i spojrzeć na niego, nie przemówiła ani słowa. Człowiek ten nie budził już w niej strachu, lecz wstręt i nieopisaną odrazę. Postanowiła sobie, że nie przemówi do niego ani słowa, chociaż miałoby ją to kosztować nawet życie.

Czekał chwilę myśląc, że mu coś odpowie, lecz nie mogąc się doczekać, zaczął na nowo błagalnie:

— Niechże waćpanna wreszcie przemówi. Przyszedłem po to właśnie, aby zadecydować nasz los...

Przysunął fotel bliżej tak, iż jego poręcz oparła o poręcz fotelu, na którym ona siedziała.

— Nie chciałbym postępować jak jaki barbarzyńca — ciągnął dalej — lecz jak widzę waćpanna zmusza mnie do tego. Ja chciałem wziąć ślub w kościele przy tysiącu świec, jednak widzę, że będę musiał sprowadzić księdza, który da ślub w domu. Jak będzie po ślubie — to grzech męża nie kochać.

Spojrzał na nią, jakie wrażenie wywrą jego słowa, lecz nie zauważył nic, jeno ten sam chłód lodowy jako poprzednio.

Zaczął się wreszcie denerwować. Wstał i prędkiemi krokami począł się przechadzać po komnacie. Wreszcie przystanął przed nią z założonemi rękoma.

— Zresztą mogę z waćpanną robić co zechcę. Jesteś moją branką, moją niewolnicą — ot i wszystko. Tu już moc króla polskiego nie sięga, tu nie przyjdzie twój młody rycerzyk, a gdyby nawet przyszedł, to chyba tylko jego duch, albowiem ciało kruki pod Wiedniem dziobią.

Jego słowa przeszły jednak jak echo, nie robiąc na niej najmniejszego wrażenia. Pozostała milcząca i niepocieszona, z odwróconą od niego twarzą.

— Gdym wyjeżdżał z Krakowa, przyszło pismo królewskie z pod Wiednia donoszące o zwycięstwie, w którem to piśmie król nadmienia, że Połczyński poległ w bitwie. — Przerwał — wpatrując się w nią uważnie. — Pozostała nadal nieporuszona, nie wierzyła snać jego słowom. — Teraz zatem waćpanna już wolną jest — ciągnął po chwili dalej — i może rozporządzać swobodnie swą ręką. Namyśl się tedy, czy nie lepiej zgodzić się na moją propozycję, zostać panią tego zamku z posiadłościami, posiąść dobre nazwisko, być prawie udzielną księżną, — czy zostać do śmierci niewolnicą i moją przymusową kochanką, gdyż o tem, bym waćpannę stąd uwolnił, niema co i marzyć. Powiedz tedy...

Widząc, że jednak mimo wszystko pozostaje nadal milcząca, powstał, przeszedł się po pokoju i rzekł:

— Pozostawiam waćpannie tydzień do namysłu. Jeżeli w przeciągu tego czasu nie zgodzisz się dobrowolnie na małżeństwo, zostaniesz moją kochanką. Wiedz, że nie cofnę się przed tem.

To rzekłszy opuścił komnatę.

Po jego odejściu dopiero wybuchła Zosia płaczem. Nie ulękła się gróźb barona, gdyż postanowiła zadać sobie przody śmierć, nimby on potrafił swe wykonać groźby, nie wierzyła jego słowom co do królewskiego listu i wzmiance o śmierci Jerzego, jednak nasuwała się jej na myśl jego możliwość, wspominając na swą wizję senną już z czasów przed swym uwiezieniem.

Uspokoiła się jednak tem — że gdyby to było prawdą co baron mówił o zwycięstwie, a było to możliwem, to król powróci wkrótce z wojskiem z zwycięskiej wyprawy i o nią u króla szwedzkiego choćby zbrojnie się upomni. Wówczas przyjedzie po nią jej słodki chłopiec i zabierze ją do ojczyzny, gdzie pozostaną złączeni węzłem dozgonnym, nierozerwalnym, na zawsze.

— A gdyby to było prawdą, że zginął? — myślała z głębokim bólem. — Ha, Boża wola. — W takim razie król zabierze ją do kraju, gdzie w smutku, lecz spokojności, w jakim klasztorze na modlitwie dokona resztę dni swoich.

W komnacie czynił się powoli mrok, cisza panowała nieprzeniknioua, słychać było tylko jednostajne tyk-tak, wiszącego na ścianie gdańskiego zegara.

Zosia upadła na kolana przed Chrystusem rozpiętym na krzyżu, patrzącym na nią przesmutnym wzrokiem i modliła się. — „Fiat voluntas Tua" — powtarzała kilkakrotnie z łkaniem.

XI.

Gdy wojska królewskie wraz z austrjackiemi, pod wodzą Karola Lotaryńskiego, przeprawiwszy się przez Dunaj stanęły na ziemi węgierskiej, odesłano rannych wozami do Koszyc, poczem król zbywszy się tego ciężaru, ruszył w ślad za uchodzącą armją turecką. Niedaleko Ostrzyhomia pod Parkanami natrafiły wojska królewskie na zacięty opór Turków, który jednak królewska husarja wstępnym złamała bojem, poczem zdobyto obronny Ostrzyhom.

Po tem zwycięstwie ks. Lotaryński nie chciał dalej ścigać uchodzących spiesznie Turków, wycofał swoje wojska, o co przyszło pomiędzy królem a nim do ostrej wymiany zdań, gdyż zamiarem króla było wypędzenie Turków z całej węgierskiej ziemi.

Pozostawionemu samemu sobie Sobieskiemu nie wypadało nic innego, jak wracać do Polski, albowiem wojsko okrutnie „fatigatis" i konie zbiedzone były.

Zawrócił tedy i pociągnął na Koszyce, a zabrawszy po drodze rannych i chorych, ruszył do granic Polski i stanął na odpoczynek w Starym Sączu.

Tu czekała króla miła niespodzianka, bowiem królowa Marysieńka z całym dworem wyszedłszy naprzeciw, tu z nim się spotkała.

Serdeczne było przywitanie obojga królestwa, jak również radośnie witało rycerstwo królową i dwór, na którym niejeden z rycerzy pozostawił gorące, dla niego bijące serduszko. Lecz tu i ówdzie we fraucymerze królowej odezwało się szlochanie na wieść, że ten rycerz zginął.

W czasie, gdy tak z jednej strony odzywały się wybuchy radości, a z drugiej żalu, który wezwawszy podkanclerzego, rzekł:

— Naszą wolą jest, aby na tem miejscu stanęła figura Bogarodzicy i tablica z napisem dla upamiętnienia dnia tego.

— Stanie się wedle woli Waszej Królewskiej Mości — odrzekł podkanclerzy.

Wojsko rozłożyło się na spoczynek w mieście, a oboje królestwo szli się pomodlić u grobu bł. królowej Kingi, poczem wstąpili do konwiktu SS. Klarysek.

Połczyński przybył także na specjalnie dla niego urządzonym wozie pod staranną opieką królewskie-

go przybocznego lekarza. Stan jego był bardzo ciężki, jakkolwiek nie beznadziejny. Wprawdzie po paru tygodniach odzyskał przytomność, lecz gorączka nie opuszczała go prawie ani na chwilę, trawił go wewnętrzny ogień z powodu mocno uszkodzonych spisami płuc. Kaszlał i krwią spluwał, a wychódł i wymizerniał, aż litość brała patrzeć na niego. Towarzysze zaglądali i odwiedzali go często, a Dulęba stale prawie przy nim siedział, o ile tylko czas na to mu pozwalał.

Król wyszedłszy z klasztoru Klarysek rozkazał dalszy pochód do Nowego Sącza, gdzie zamierzał dać rycerstwu parodniowy odpoczynek. Tuż przed wyruszeniem przywołał do siebie Dulębę i zapytał:

— Jak się tam miewa Połczyński?

— Jak zawsze, Miłościwy Panie — odrzekł Dulęba. — Gorączka nie ustępuje i przez to jest źle. W takim stanie przebyć taki szmat drogi, to nie można się nic lepiej spodziewać.

— Trzeba byłoby postarać się o jaką kwaterę dla niego w Sączu — rzekł król — gdy przestanie trząść się na wozie, może prędzej rany się zgoją.

— Śmiem prosić Waszą Królewską Mość o łaskę — by wolno było zabrać mi przyjaciela do siebie — rzekł, kłaniając się do kolan królewskich Dulęba. — Mam tu w okolicy Sącza majątek i dom wygodny — nie zbraknie mu tam lekarza ani opieki. Okolica też górska jest i zdrowa...

— Wcale niezły projekt waszmości i godny dobrego przyjaciela — odrzekł król — lecz ja mam dla waszmości bardzo pilną funkcję, którą, jak sądzę, chętnie spełnisz.

— Zawsze chętnie spełniam rozkazy Waszej Królewskiej Mości, mego Miłościwego Pana.

— Otóż wiem, że waszmość jesteś znakomitym rycerzem, a przytem sprytnym i obrotnym; dodawszy jeszcze do tego, że jesteś najlepszym przyjacielem Połczyńskiego wierzę, że chętnie podejmiesz się tej funkcji, gdyż to o sprawę Połczyńskiego chodzi. Jak z pewnością Waszmość Panu wiadomem jest, Połczyński miał na naszym dworze narzeczoną, pannę Zosię Żwirską. Tę to pannę Żwirską baron von Wurmel niecną zdradą wykradł z naszego dworu i zdaje się na szwedzkie Inflanty uwiózł do swojej tamże posiadłości. Trzeba tedy, abyś waszmość w kilkanaście koni tam pojechał, i do króla szwedzkiego na gwałtownika skargę zaniósł.

— Miłościwy Panie! — zawołał rycerz. — A toż ja raczej najprzód do niego pojadę, łotra z budy wykurzę, dziewczynę odbiorę, by, je li ją już splamił, przynajmniej w klasztorze przytułek znalazła, a pomszczę się srodze za obrazę Majestatu Waszej Królewskiej Mości i za krzywdę mojego przyjaciela, który sam mścić się nie może.

— Za obrazę wnoszę skargę do króla — lecz jeśliby się waszmości poszczęściło i dostałeś go w ręce, a dziewkę odjął, wracaj z nią, a kogoś z ludzi poślij z listem do Sztokholmu.

— Jeśli tedy Wasza Królewska Mość pozwoli, to odprowadzę rannego towarzysza do Niecwi, zaopatrzę się w nowe konie na drogę, bo te ogromnie schodzone i takiej nie wytrzymają drogi — wybiorę sobie najlepszych ludzi z chorągwi i ruszę w drogę choćby jutro.

— Dobrze więc — odrzekł król — nic, jeno choremu o tem nie powiadaj, boby go to dobiło. Weź waszmość ten list i ruszaj przodem — a spiesz się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ani pani, ani sługa...

Dzień Bożego Ciała, to wielka uroczystość w miasteczku; od dni kilku krzątają się zamożniejsi mieszkańcy, gromadzą skąd się da dywany, wzorzyste kapy, świeczniki, lustra, aby ozdobić niemi cztery w czterech rogach rynku wystawione ołtarze. Od rana dziewczynki w białych sukienkach, z wianuszkami z polnych kwiatów na rozpuszczonych włosach, z koszyczkami pełnemi poskubanych kwiatków, stoją dwoma pełnemi na środku kościoła, poza niemi bractwa z światłem i chorągwiami... Powozy, karety, bryczki i wózki zajeżdżają przed kościół, zwożąc na nabożeństwo zamożniejszą ludność okoliczną.

Skromny powozik zajechał przed bramę cmentarza, wysiadła z niego kobieta czterdziestoletnia; czarna wełniana suknia i długi welon krepowy wyraźnie mówiły o poniesionej stracie; weszła i usiadła w jednej z bocznych ławek, wsunęła się pod ścianę, uklękła i w cichej zatonęła modlitwie; niedługo grube łzy potoczyły się po twarzy... Rok temu była tu jeszcze z ukochanym mężem... a teraz już od sześciu miesięcy jest samą na świecie, o nie, nie samą, wszak ma żyć dla kogo, trzech synów i córka, najstarszy ma lat czternaście, a Wandzia sześć... niewolno jej się poddawać rozpaczy; wielkie na niej spoczęły obowiązki: wychować dzieci na chwałę Boga i pożytek ludzkości, zachować im ojcowiznę, nauczyć spełniać obowiązki swego powołania... ona, sama, kobieta, ale Bóg dobry wesprze radą, doda siły, oświeci umysł... Oschły łzy i gorąca popłynęła modlitwa.

Cichy płacz dziecka zwrócił jej uwagę, obejrzała się; tuż pod ścianą ośmioletnia dziewczynka, zasunięta w sam kącik, zanosiła się od płaczu.

Pani Kolińska pochyliła się nad dzieckiem:

— To ty Kasiu!... cóż to dziś nie będziesz sypać kwiatków na procesji?...

Dziewczynka spojrzała z za łez na dobrze znaną twarz pani, ale niezdolna była w tej chwili odpowiedzieć, płacz głos jej tamował.

Kobieta wstała, wzięła za rączkę płaczące dziecko i wyszła.

— No, nie płacz dziecino, opowiedz mi lepiej, gdzie matka, dlaczego dzisiaj nie sypiesz kwiatków na procesji? może nie masz białej sukienki, to ja ci każę uszyć na niedzielę; nie płaczże mała, — mówiła łagodnie, ocierając oczy dziecku.

— Co mi tam po sukience!... mama w zimie umarła, a ojciec chory leży... — nanowo wybuchła łkaniem.

— O biedne, biedne dziecko! — zawołała kobieta; — przytuliła do serca dziewczynkę, a twarz jej także zalała się łzami.

— Pójdź dziecko ze mną; odwiedzę twego ojca, może mu co poradzę; wreszcie i ty potrzebujesz przecie opieki... ja cię nie opuszczę, Kasiu; zabiorę cię do siebie.

— Ja od tatusia nigdzie nie odejdę; teraz tylko poszłam do kościoła prosić Pana Boga, żeby mu dał zdrowie.

Kolińska zwróciła się z dzieckiem w uliczkę dobrze jej znajomego miasteczka. Ojciec Kasi był stolarzem; matka zajmowała się szyciem bielizny; oboje byli jej znani, często tam oddawała robotę.

Weszła do izby; tu pod ścianą na łóżku, przykryty jakimś starym wełnianym szalem, leżał stolarz: twarz jego żółta i wynędzniała, zapadłe, gorączką świecące oczy nie pozwalały wątpić o groźnym stanie jego zdrowia.

— Ach, pani dziedziczka! — zawołał słabym głosem, starając się usiąść. — Może jaka robota!... ale ja już do niczego... żona mi umarła i życie uchodzi... niedługo mnie już na świecie... ale i pani dziedziczka...

— Straciłam męża... ale cóż to wam panie Jaworski?... może ja się wam na co przydać mogę, sprowadzę wam mego doktora.

— Co tam doktór pomoże, jak Pan Bóg człowiekowi śmierć naznaczy? Pan dziedzic umarł, choć mu tam pewno nie brakowało niczego... ot, o mnie to już nie chodzi; zgodnieśmy żyli z moją kobietą, ona tam widać zatęskniła za mną i woła do siebie... żal mi jeno dziecka... sierota; ludzie skrzywdzą.

— Ależ żyć będziesz, panie Jaworski, a jakby już tak Bogu się podobało was wezwać do siebie, to ja Kasię zabiorę i wychowam.

Zasępiła się twarz chorego; widocznie walczył z sobą, chciał coś mówić i nie śmiał.

— Pani dziedziczka zawsze taka dobra... ale ja chciałbym coś powiedzieć... Pani dziedziczka się nie obrazi... daruje biednemu umierającemu człowiekowi, któremu los dziecka na sercu cięży.

— Ależ mów, mój panie Jaworski, zrozumiem, wysłucham i spełnię, co będzie w mej mocy, a obrażać się nie mgę; znamy się przecie dawno.

— Otóż mnie o to chodzi, żeby z Kasi była kiedyś taka zacna niewiasta, jak była moja nieboszczka. Idźno Kasiu, ugotuj mi ziółek; wystudź i przynieś.

Dziecko posłuszne odeszło w milczeniu.

— Wolę, żeby Kasia nie słyszała tego, co mam powiedzieć pani dziedziczce... otóż ja chciałbym, żeby ten dobytek, zdobyty pracą moją i żony, został się cały dla Kasi; boję się, żeby jej chciwi nie skrzywdzili krewniacy; zachodzą tu i węszą; a jak oczy zamknę, okradną dziecko... to gorzej mnie męczy, niż choroba.

Drżącemi rękami rwał podszewkę od starego kaftana, który miał na sobie; wyjął z niego paczkę.

Tu jest, proszę pani, dwa tysiące złotych, zbieraliśmy to oboje, grosz do grosza, to posag Kasi.... będzie miała o co ręce zaczepić, jak wyrośnie; pani dziedziczka to dla niej schowa.

— Jutro jadę do Krakowa; umieszczę sumę w banku na lat dziesięć, zwiększy się ona jeszcze procentami; za tydzień powrócę i doręczę ci, panie Jaworski, formalny kwit na imię Kasi.

— Tego ja już pewno nie doczekam; ale niech pani dziedziczce Pan Bóg na jej dzieciach błogosławi za to, że mi tak ciężki kamień zdjęła z serca... ale to jeszcze nie wszystko; ten domek, com go sam postawił, chciałbym, żeby go nie sprzedali, ino żeby się dla niej został; co się weźmie za komorne, niechby była na jej utrzymanie; to mało, ale ja wolę, żeby się dziecko do zbytków nie przyzwyczajało.

— Ależ ja Kasię z mojemi wychowam dziećmi, na niczem jej zbywać nie będzie; dochód z domu będziemy dokładać do kapitału złożonego w banku.

Ceglasty rumieniec pokrył blade policzki chorego.

— Pani dziedziczka teraz pewno się obrazi, ale ja przed śmiercią wszystko powiedzieć muszę, żeby do grobu nie zabrać ciężaru.

— Mów, panie Jaworski, masz przy sobie osobę życzliwą, pragnącą z duszy przytulić sierotę i zapewnić jej przyszłość.

— Ja nie chcę, żeby Kasia wyrosła na panią, na próżniaczkę, żeby się kiedy wstydziła, że jej rodzice pracowali tak ciężko na kawałek chleba... ale chcę też, żeby nie była ciemna, ja już ją sam czytać i pisać zacząłem uczyć, bystra jest i chętna do książki i do roboty... niechby poszła do szkoły... czy ja wiem... ale żeby nie była z niej ani pani, ani sługa. Czy pani dziedziczka może to zrobić dla biednej sieroty?...

— Masz słuszność, panie Jaworski, a jeślibyś sam dziecka swego nie wychował, co przecież jeszcze być może, gdy do zdrowia powrócisz, ja postaram się, aby Kasia odebrała takie, jak pragniesz, wychowanie.

Chory przycisnął do ust spieczonych rękę zacnej kobiety; twarz jego zalała się łzami:

— Pan Bóg mi tu na pociechę i uspokojenie przysłał przed śmiercią panią dziedziczkę. On też ją stokrotnie na dzieciach wynagrodzi.

W tej chwili nadeszła Kasia, niosąc kubek z ziółkami; chory chciwie wypił aż do dna.

Pani Kolińska pożegnała stolarza i jego córeczkę; wyszła, ocierając łzy płynące.

Jaworski patrzył za odchodzącą; gdy znikła, rzekł do Kasi:

— Mnie dziś, jutro, nie stanie; ale teraz umrę spokojny; to dobra pani, ona obiecała wziąć cię w opiekę po mojej śmierci; musisz jej słuchać, jak rodzonej matki... ale pamiętaj, żebyś nigdy u nikogo daremnie chleba nie jadła, pracować ci trzeba zawsze, wszędzie i nie zapominać, że Pan Bóg i Matka Najświętsza dopomoże ci w każdem nieszczęściu, jeżeli rąk opuszczać nie będziesz. Przyrzeknij mi Kasiu, że będziesz całe życie modlić się i pracować.

— Dobrze tatusiu, ale ty zostań ze mną.

— Chciałbym, ale Pan Bóg mnie powołuje do siebie, niech będzie jego wola święta... ale ty będziesz zawsze mówić pacierze i pracować.

— Będę, będę tatusiu, — zanosząc się od płaczu, mówiła Kasia.

Kilka dni potem jedna więcej przybyła na ubogim cmentarzu mogiła, a na niej czarny drewniany krzyż znaczył miejsce wiecznego spoczynku stolarza i jego żony.

Biały domek otoczony ogrodem warzywnym i owocowym, stracił dawnych lokatorów: szewca, stelmacha i praczkę. W całem miasteczku mówiono tylko o właścicielce domostwa, pannie Katarzynie Jaworskiej, przybyłej od dwóch miesięcy z Warszawy do swego prawowitego dziedzictwa.

Widywano ją tu corocznie podczas letnich miesięcy; przywoziła z sobą drzewka owocowe, sadziła, polecała opiece lokatorów, płaciła nawet rocznie starego dziada pasiecznika, co tu małą zajmował komórkę i pilnował, aby jej dobro nie szło na marne. Pomimo to, nikt nie wierzył, aby tu kiedy sama zamieszkać miała.

A jednak teraz wątpić już było niepodobna; domek innego prócz niej nie miał lokatora.

Zaturkotały koła po nierównym bruku, u furtki zatrzymała się bryczka.

Piękny, trzydziestoletni mężczyzna rzucił lejce siedzącemu na tylnym koziołku chłopakowi, lekko zeskoczył na ziemię, i otrzepując się z kurzu, pchnął drzwiczki, które wydały lekkie skrzypnięcie i zamknęły się za nim. Szedł, patrząc na dwa niewielkie pełne kwiatów rabaty, i znalazł się u drzwi białego, świeżo pomalowanego domku.

Na progu stanęła Katarzyna. Wzrostu średniego, silnej budowy, twarz jej o rysach nieregularnych, nie pięknych, była jednak bardzo sympatyczną; piękne czarne oczy patrzyły szczerze, rozumnie, łagodnie; rozsądku i energji spodziewać się było można ze spokojnego poważnego wyrazu twarzy; białe zdrowe zęby, ciemne bujne włosy dopełniały tej postaci, budzącej zaufanie na pierwszy rzut oka. **(Ciąg dalszy nastąpi)**

Nad opróżnioną kołyską.



Obraz to pełen rzewności, jaki mamy w rycinie M. Andriollego. Artysta musiał widzieć matkę bolejącą, ponad opróżnioną kołyską schyloną, kiedy jej wizerunek z taką prawdą przed oczy nasze stawia; musiało i jego serce zadrżeć, gdy spoglądał na to w wiośnie życia oblicze, pełne wdzięku i urody, na te wymowne oczy, teraz przyćmione łzami rozpaczy.

Włosy młodej matki w nieładzie, i cały jej ubiór; w samotnej sypialni, ona sama czuwa, jakby przykuta do kołyski, w której spoczywało niedawno całe jej szczęście, cały jej świat, a tym światem była drobna dziecina.

Teraz kołyska opróżniona, a ten anioł, co tu snu zażywał, już uleciał w niebiosy. Cacka, któremi się bawił, leżą u stóp biegunów na posadzce; nieszczęśliwa niewiasta trzyma w ręku trzewiczek dzieciny, drogą pamiątkę po zmarłej swej ukochanej duszyczce.

Już nie ma istoty, którą karmiła własną piersią, przyciskała z rozkoszą do gorącego serca. — Uderzyła choroba, znikł rumieniec z małej twarzyczki, i bladość trupia, zapowiedź bolesna rychłego zgonu, zajęła jego miejsce.

Kiedy wpatrujemy się smutnie w ten obrazek, czyż nie przychodzi nam na myśl ów wiersz Kazimierza Brodzińskiego, tak serdeczny, któremu dał napis: „Żal matki“:

O roznieście głośne dzwony,
Smutek matki nieskończony;
Razem z nadziejami memi,
Muszę dziecię oddać ziemi;

Pójdziesz zniknąć w ciemnym grobie,
W łzach mych tylko ślad po tobie.
Rachowała je na ciebie,
Teraz wszystko z tobą grzebię!

Nie dożyłam tej pociechy,
Widzieć przecie twe uśmiechy.
Ani mi to przyszło biednej,
Tej radości dożyć jednej.

Byś się do mnie śmiejąc miło,
Słowem: Matko! przemówiło.
Kiedy przy mnie szczęsne matki,
Piastowały hoże dziatki.

Z ust ich wdzięczny uśmiech ssały,
Lub z nich słówka wywabiały,
Ból był twoich dni osnową,
Płacz jedynie twoją mową;

Ból twój dzieląc każdą dobą,
Płaczem rozmawiałam z tobą.
Dla mnie była radość cała,
Bym cię dzień, noc pilnowała;

Ale co już głos anioła,
W swoje kraje stąd wywoła,
Tego mury i żołnierze,
Nawet matka nie ustrzeże!

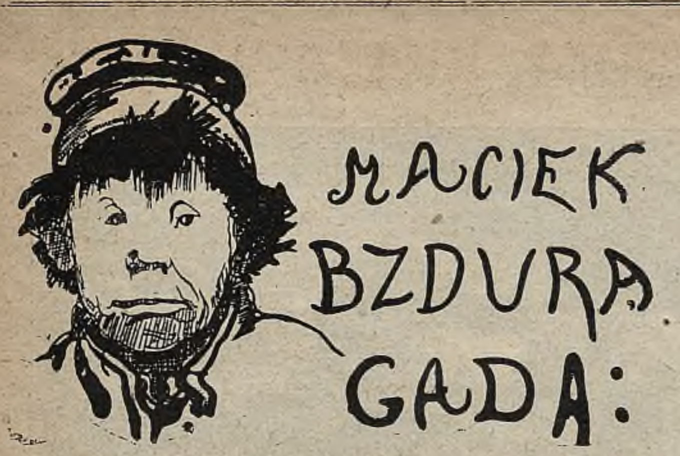
Nadzieja mnie już nie stała,
Pieśń ostatnią odśpiewała.
Już cię więcej nie zobaczę,
Łzami ja cię niech opłaczę!

Spojrzawszy na ten nasz powyższy obrazek, na tę matkę bolejącą nad utraconą dzieciną, zapytać możemy, ileż to matek teraz w ten zbliżający dzień Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny gorżkie łzy rozpaczy i żalu ronić będzie i ileż tych łez się w te dnie wyleje?

Naszym jednak obowiązkiem nie rozpaczać i wylewać łzy za temi drogiemi nam istotami, ale obowiązkiem naszym jest tym duszom przyjść z pomocą przez gorącą modlitwę do Tego, który dał i wziął, który przeciwko temu rozpaczaniu, tej boleści dał skuteczną broń, to jest modlitwę.

I tylko w modlitwie winniśmy szukać pomocy dla tych drogich nam duszyczek i w modlitwie winniśmy też czerpać siłę przeciwko zbytniemu rozpaczaniu.

Bo modlitwa, i to modlitwa gorąca, to balsam na strapione dusze nasze, to balsam niezmiernej siły leczniczej, który im częściej i goręcej o niego prosimy, z tem większą siłą na nasze serca zranione spływa.



Tak se w kiejsik wykarkulowałem, ze te wszyćkie loteryje to... do.bani! Pomyślałem se, ze ten juha Walek od Furgaca to straśnie śtuderantny chłop. Coprawda tośmy ta w loteryje nie grali, inośmy się załozyli, i obaśmy na tem galanto wyśli. Miałem potem takie okrutecne bolenie wanciocha, ze nawet nie pamiętam, kiedy to było. We środę, cy w sobotę. A było to tak: Przychodzi do mnie ten niescęsny Walek i pada:

— Pójdź Maciuś do mnie, pomozes mi siecki urznąć.

A że ja mam juz takie litosierne scerce, tak posedem. Nacharataliśmy siecki moze na jakie śtyry niedziele; potarłem se ślipia rękawem od kosuli, bo mi juz całkiem kurzem i siecką zalazły, a Walek uciesony pada:

— Chodźwa teraz na strych, a pokazę ci coś, co cię uciesy.

Wyłaziwa po drabinie na górę, patrzę, a tu na derce z jakie pół korca ulizołek, ze jaze łoskomina bierze. Z serdecznie załosnej radości padom:

— O jakiś ty Waluś poczciwy!

— No, no — broni się Waluś. — Ino pomału! To są ulizołki ciotki mojego stryjecnego świagra, i jutro mają być po chlebie wsypane do pieca na ususenie.

Okrutecnie mi się zal zrobiło tych ulizołek, ze musą się tak bez litości parzyć w piecu.

— Wis Maciek, — pada Walek — załuzwa się, ze nie zjiwa wiency jak po 10 ulizołek.

— A dobre! załuzwa się, a o co, pytam?

— Ano o te 10 ulizołek.

— No niech będzie.

Dziesięć ulizołek, to jest razem 20, utonęło w przepaści nasych brzuchów. Ale tym ulizołkom w brzuchu było widać markotno, ze ich tam tak mało, bo przysła jesce więksa łoskomina na nie. Pada Walek co ja przegrał, bośmą po 10 ulęzałek spucowali, ze nic po nich nie ostało. Rzekłem do Walka, cobyśmy się założyli jesce o dziesięć ulęzalek. Walek juz mi na to nic nie odrzekł, ale zacął dalej po jednej ulęzałce brać i wpychać do gardzieli. Aleśma juz teraz rachonek zabacyli i juz wycekiwaliśma, który z nas pirsy rzeknie, ze juz jest dwaścia grusek zjedzonych. Ale ani Walkowi, ani mnie się do tego nie spiesyło. Jak dwa zające nadsłuchiwaliśma cy stryjanka abo świagier nie idą po ulęzołki. Gdyśma juz zocyli, ze tych ulęzołek więcej zjedliśma jak po dwaścia, to ich było juz na derce ino troska. Ja zaś padam Walkowi, ze taką troskę niema co juz ostawiać, bo i tak poznają, a jak nic nie ostawima, to powiedzą, co jakiś złodziej był i gruski zabrał. Spodobała się Walkowi ta moja rada, jak jakiego hadukata, i zbierał do reśty ulęzołki i pakował do bandziocha, a ja mu tez galantnie w tem pomagał.

Jak juz wszyćkie ulęzałki w nasych bandziochach przepadły, popiliśmy kwaśnem mlikiem. Siedliśmy sobie w kumarze, a Walek zacął gadkę opowiadać, ale jeno zacął, to zaraz przestał, bo go rozbolała głowa, a i w bandzioch, jak mówił, jakby mu jaki baran buchał rogami, tak go coś śturkać zaceło.

Ja tez nie cekałem na nic, jeno zostawiłem Walka i cemduchu dowlokłem się do stajni na swoje wyrko, tak straśnie rozhurkotalo i mnie we wnętrzu, ze jaze krowy wirzgały nogami ze strachu, a ciele urwało się z postronka i skocyło za drabinę.

I wstajni zacąłem tego Walka kunirować, bo gruski jak gruski, ale kwaśne mliko ani cłekowi lezeć nie dało. I jakby do mojego bandziocha tez barana kto przyprowadził, coby mnie rogami walił, tak mi brzusysko roznosiło.



Spodnie ze straganu.

(Humoreska).

Przez dłuższy czas odkładał pan Ambroży kupno spodni nowych, aż wreszcie wybrał się w dzień odbywającego się jarmarku, aby raz załatwić tą naglącą już sprawę. Przymierzenie spodni odbyło się sposobem przyspieszonym: jedna nogawka w lewej ręce, druga w prawej, ręce się rozkłada, jeżeli środek spodni wypadnie akurat na nosie — spodnie są dobre i lepszych sam hrabia mieć nie może.

Zresztą gruntoniejsze przymierzanie przy straganie nie jest praktykowane ze względu na obyczajność publiczną.

Musiał jednak pan Ambroży źle wycelować przy przymiarce, bo kiedy spodnie włożył w domu, zamiast okrzyku podziwu, usłyszał od żony i wszystkich czterech córek:

— Ale sobie tata długie spodnie fundnął! Czy nie cisną pod pachami?

— Zamiast się prześmiewać, mogłaby mi która spodnie skrócić. Tak na pięć palców.

— A już! Roboty mamy dosyć swojej, nie jakieś portki obcinać!

Westchnął pan Amboży, zdjął spodnie, powiesił je w szafie, włożył stare i poszedł na miasto, na jednego większego z gorzką angielską.

Sumienie jednak niezadługo ruszyło najstarszą córkę Eleonorę. Nic nie mówiąc, wzięła igłę, nici, nożyczki, pomyślała:

— Pięć palców? Pięć tatowych palców, znaczy moich dziesięć.

I skróciła spodnie na dziesięć palców.

Cichaczem wyjęła spodnie z szafy znów druga zkolei córka pana Ambrożego, też pobudzona głosem sumienia, skróciła spodnie na dziesięć swoich a pięć tatowych palców.

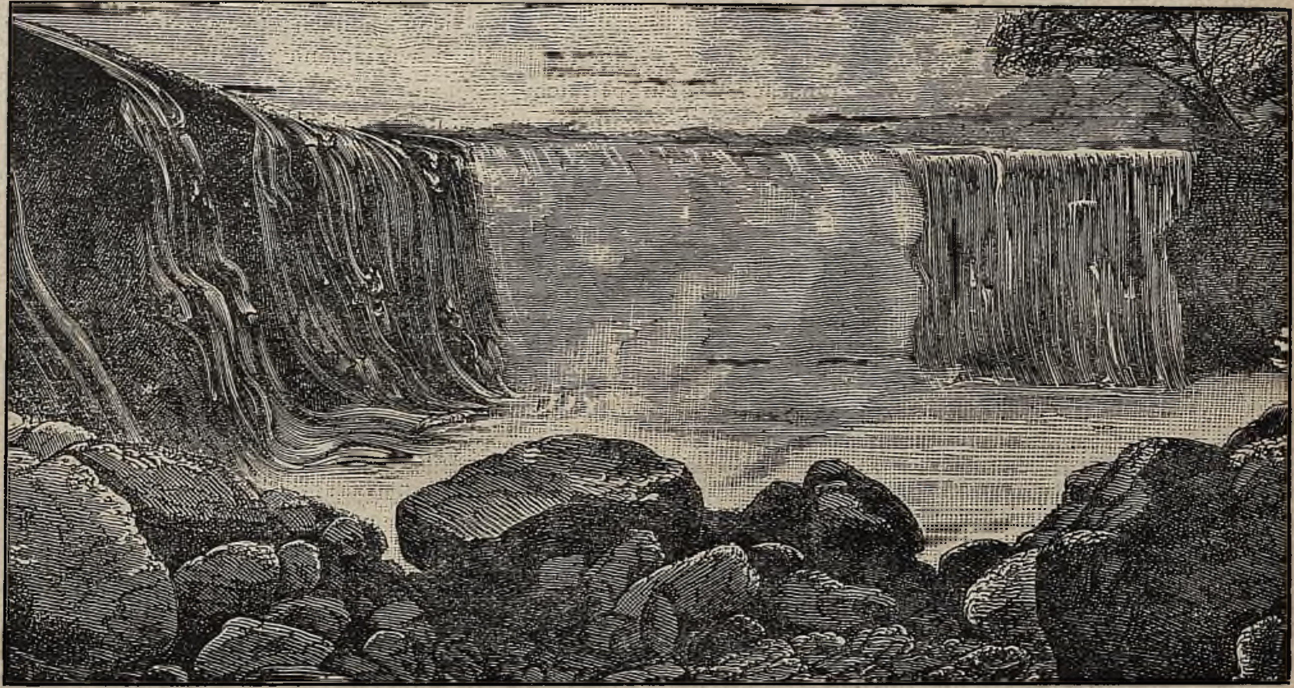
Nad lenistwem pozostałych córek, Agaty i Kunegundy, zatriumfował też głos sumienia. Obie pocichu skróciły tatusiowe spodnie. Najdłużej mu się opierała pani Ambrożowa. Ale i ona uległa.

Nazajutrz pan Ambroży podał ogłoszenie: „Spodnie dziecinne nowe okazyjnie do sprzedania".

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

II. Wyspy Sandwickie.

Wyspy Sandwickie są po większej części górzyste i wulkanizujące. Szczególnie największa z nich Hawai odznacza się ostremi szczytami gór niezmiernej wysokości i wulkanami, które nieustannie prawie zioną lawę i zalewają nią znaczną przestrzeń ziemi dokoła. Cztery najważniejsze kratery wulkaniczne na tej wyspie są: Mauna-Loa, Kilauea, Maunakea i Mauna Hualalai. Pierwszy z nich jest na szczycie góry dochodzącej do 13.500 stóp wysokości, Od czasu do czasu otwierają się w pewnych miejscach nowe kratery, które z zadziwiającą prędkością i siłą wylewają i rozlewają wrzące strumienie swej lawy. Na kilka mil dokoła zniszczy wtedy lawa wszystkie plantacje, pastwiska i łąki. Zdawałoby się, że ziemia tych wysp, wystawiona na tyle wulkanicznych wybuchów i szkodliwych wyziewów, będzie do uprawy niesposobną, że klimat jej będzie odrażającym dla mieszkańców, i że wogóle cały archipelag musi bardzo smutny widok przedstawiać. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie. Kraj to bardzo uroczy. Oprócz najlepszego klimatu, żyznej ziemi, bogatych płodów i korzystnego położenia, nie doznaje tych burz gwałtownych, jakie nawiedzają i niszczą inne wyspy Oceanji. Morze odznacza się tutaj wielką obfitością ryb, jakby na wynagrodzenie tego braku, jaki się stosunkowo czuje pod względem zwierząt domowych, chociaż i temu brakowi zaradzają dowozy z Europy. Wszystkie zwierzęta europejskie aklimatyzują się łatwo na wyspach Sandwickich, wyjąwszy jednej owcy, której klimat tu nie służy.



Widok lawy opadającej z góry.

Z pomiędzy roślin kokosy, banany, korzeń Aronowy, ryż, kukurydza i bataty czyli ziemniaki swojskie, także i ziemniaki zwykłe, sprowadzane z Ameryki, a już teraz uprawiane na wyspach, są głównym pokarmem ludności. Ale prócz tego znaleźć tam można wszelkie owoce południowe, morwę papierową, trzcinę cukrową, kawę, wino, melony i jarzyny. Lasy zaś, dostarczające drzewa budulcowego, nietylko na budowę domów, ale i okrętów, są prawdziwem bogactwem. Sól znajduje się tam także w wielkiej obfitości.

Do dobrobytu wysp Sandwickich przyczynia się w wielkiej mierze i robołostwo, które przez cały rok zasila ludność wysp Sandwickich w smaczne mięso. Również do dobrobytu wysp Sandwickich przyczynia się też połów rozmaitych skorupiaków, które starczą nietylko na własną konsumcję, ale i na wywóz, celem dokonywania handlu zamiennego z różnemi europejskiemi krajami.



Zastygła już lawa z wulkanu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DR MED. STANISŁAW BREYER.

Jak znalazłem zdrowie na progu samobójczej śmierci?

W mniemaniu, że nie ma człowieka tak marnego, od którego by nie można się czegoś nauczyć, opowiem wam jak w chorobie poszukiwałem zdrowia i znalazłem je wreszcie na pograniczu samobójczej śmierci.

Byłem zdrów, jak ryba, co zawdzięczałem wyłącznie cnotliwym i dbałym o dzieci rodzicom. Zdawało mi się, że mi nic nigdy nie zaszkodzi. Jadłem, piłem, paliłem i pracowałem za trzech. Higjena mnie nie interesowała, sądziłem, że potrzebną jest herlakom, filistrom i śledziennikom, oglądającym codziennie język w lustrze.

Naraz po świętach, spędzonych zgodnie z narodową tradycją, przy suto zastawionych stołach, poczułem niepokojące bóle w dołku podsercowym, które się z dnia na dzień wzmagały i zmusiły mnie wreszcie do odwiedzenia kasy chorych. Poraz pierwszy w życiu znalazłem się w tym wspaniałym gmachu, wśród setek oczekujących na swą kolej pacjentów. Wielu z nich robiło wrażenie zupełnie zdrowych, byli to, jak mi powiedziano, t. zw. świąteczni symulanci, uzyskujący podstępem zapomogi za dni wolne od pracy. Po kilku godzinach czekania dostałem się wreszcie przed oblicze lekarza. Zaledwie wszedłem, zapytał, co mi brakuje, dotknął mojego brzucha dwoma palcami i podał jedną z gotowych, leżących na stole recept, mówiąc: „Trzy razy dziennie po łyżce stołowej! Następny!"

Zdziwiła mnie ta szalona wprawa w rozpoznawaniu chorób. Zresztą czyżby mógł załatwić inaczej tylu chorych?

Na recepcie wyczytałem: „Brom i kodeina". — Dobry znak — pomyślałem, nic groźnego, brom zażywa moja małżonka w atakach nerwowych. Widocznie choruje na nerwicę żołądka.

Już po pierwszej łyżce poczułem znakomitą ulgę. Bóle ustąpiły, całe ciało opanowała jakaś błoga senność. Aby się wzmocnić, zjadłem obfitą wieczerzę, z wdzięcznością wspominając lekarza, który niemal bez badania rozpoznał chorobę i tak szybko mi pomógł.

Niestety, zaledwie zasnąłem, obudziły mnie tak straszne bóle, że córka moja pobiegła po lekarza, a żona po księdza. Przybyli niemal równocześnie. Dostałem zastrzyk, poczem odbyłem generalną spowiedź z całego mojego bujnego żywota. Pożegnałem się z domownikami i z żoną, którą serdecznie przepraszałem za wszelkie przykrości, które jej wyrządziłem. Po jednym jeszcze zastrzyku bóle minęły, a mnie poczęło się robić przykro, że nazbyt pochopnie, będąc pewnym śmierci, do winy się przyznałem przed żoną. Wydawało mi się nawet, że pomimo całą swą dobroć i poświęcenie spoglądała na mnie chwilami z pewnego rodzaju tryumfem.

Nazajutrz poszedłem znowu do kasy. Tym razem badano mnie z nadzwyczajną dokładnością. Przez całe trzy dni gnieciono, kłuto, opukiwano, sondowano, fotografowano moje zbolałe ciało, badano wszystkie wydaliny i wydzieliny i wreszcie puszczono do domu z receptą, ku mojej wielkiej radości, niemal taką samą, jak poprzednia. Widocznie — pomyślałem te trzydniowe badania potwierdziły pierwotne rozpoznanie. Choroba czysto nerwowa, nerwica żołądka. Powiedziałem to żonie, wspomniałem o zupełnie zbytecznych przeprosinach i zapowiedziałem otoczeniu, by, jako z człowiekiem nerwowym obchodzono się łagodnie i delikatnie i by ukrywano przedemną wszelkie zmartwienia, a zwłaszcza wszelkie wezwania kasy skarbowej.

Szybko wracałem do zdrowia. Aby sił nabrać, powróciłem do dawnej djety, tem śmielej, że dotychczasowi lekarze nic o djecie nie mówili. Zresztą wiedziałem, że choroby nerwowe wymagają raczej odżywienia forsownego.

Niestety i tym razem poprawa trwała krótko; już po kilku dniach wróciły groźne objawy. Postanowiłem tym razem zastosować t. zw. środki babskie. Żona moja, która ma w tego rodzaju leczeniu wielkie doświadczenie i już niejedną sąsiadkę wyratowała od niepotrzebnej operacji, zaordynowała mi na początek na wewnątrz miętę z rumiankiem, a na zewnątrz maść rozchodnikową i ciepłe okłady. Gdy jednak po chwilowej poprawie, bóle powróciły, orzekła całkiem słusznie, że w tym przypadku leczyć nie może, bo nadmiar uczucia nie pozwala jej patrzeć trzeźwo na dany przypadek, co mogłoby spowodować błąd w leczeniu i poradziła mi, bym się naprzód udał do jednego z t. zw. lekarzy z Bożej łaski, tj. natchnionych, niedyplomowanych, jasnowidzów. Najsławniejszym tego rodzaju lekarzem „z Bożej łaski" był pewien doktor filozofji, który rozpoznawał choroby bez zwykłego badania, jedynie za dotknięciem ręki pacjenta. Nie brał nic za poradę, tylko około 200 zł. za zioła. Miały to być zioła rosnące w dalekim Tybecie, na niebotycznych górach. Najważniejsze z nich, zwane z chińska Pan Czuj ma, według encyklopedji, własności zwykłej chińskiej herbaty.

O owym jasnowidzu opowiadano, że w pewnych wyjątkowych przypadkach przenosił chorobę pacjenta na siebie, na podobieństwo Teresy Neumann z Könnersreuth i w ten sposób uzdrawiał. Ponieważ z powodu olbrzymiej ilości pacjentów, trzeba było naprzód uzyskać termin przyjęcia, napisałem doń list, z dokładnym opisem choroby, załączywszy 10 zł na odpowiedź. 10 złotych za samo wyznaczenie terminu. Te wszystkie przywileje zawdzięcza podobno wyleczeniu paru osób z sfer rządzących.

W oznaczony dzień zjawiłem się w jego poczekalni; zastałem już mnóstwo chorych, których wywoływali co chwila przebiegający sekretarze. Gdy mnie wprowadzono, popatrzył na mnie badawczo, wziął moją rękę w swoje dłonie, popadł na moment w rodzaj osłupienia i wymienił, ku memu zdumieniu nie tylko moje dolegliwości, lecz także niektóre przeżycia. Przypuszczenie więc niektórych złośliwych krytyków, że rozpoznanie chorób czerpie wyłącznie z owych listów wydaje mi się nieprawdopodobne. Raczej należy przypuścić, że ma uzdolnienie telepatyczne podobne do Osowieckiego i Schermana.

Podyktował sekretarzowi receptę i na pożegnanie powiedział do mnie kilka zdań, na pół po niemiecku, zapewniał, że będę „sogleich gesund", że rozpoznanie wszystkich dotychczasowych lekarzy były feklerhaft, że nie choruję na żołądek, lecz na piasek wątrobowy i kazał przyjść koniecznie za miesiąc.

Po rozpoczęciu przepisanej kuracji poczułem istotnie poprawę, tak, że wkrótce powróciłem do zwykłego trybu życia, co uczyniłem tem śmielej, że i on nic dał mi żadnych wskazówek higjeniczno-djetetycznych, widocznie więc uważał je za zbyteczne.

Lecz niestety i tym razem recydywa nie kazała na siebie długo czekać: po nieco obfitszej wieczerzy poczułem z przerażeniem dawne bóle. Pojechałem do jasnowidza poraz wtóry i otrzymałem nową pakę ziół i kilka środków aptecznych. (Dokończ. nastąpi.)

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Rozpuścił różaniec i poszedł wzdłuż murów. W jednem miejscu natrafił na kupę kamieni tuż, gdzie mur dotykał zamku. Wspiął się po kamieniach do góry, przechylił za mur i począł rozglądać w prawo i w lewo. W murze zamkowym zoczył małą furtkę, a od niej parę stopni kamiennych do jeziora, na którym stała łódka, przytwierdzona do żelaznego palika. Prawdopodobnie drzwi te i łódka służyły, jako ostatnia droga ratunku w razie, gdyby zamek miał ulec. Chciał się przekonać, czy furta zamknięta i co się za nią znajduje, ale nie wiedział, jak się do niej dostać, z wewnątrz zamku musiałby pewnie przechodzić przez zamieszkałe komnaty. Zsunął się z kupy kamieni, złym zamiarom piekło pomaga i tak też było teraz. Rozglądając się bezradnie, zobaczył dość długą linę, którą wyciągano kamienie w górę do restauracji zamku. Porwał ją, popróbował mocy, czy nie jest gdzie przegniłą, wyszedł z powrotem po kamieniach na mur i uwiązał ją do grubego konara. Następnie, zdecydowany na wszystko zuchwałą odwagą, zdjął opończę pielgrzymią, kubrak i po linie spuścił się do jeziora. Dwoma rzutami był na schodkach kamiennych. Ujął za klamkę i pchnął, lecz w tej chwili puścił ją. Drzwi wewnątrz na klucz nie były zamknięte, lecz okrutnie zaskrzypiały. Ciekawość go parła, co za tą furtą jest. Ujął jedną ręką za klamkę, drugą wsunął w szparę między podłogę i drzwi, podniósł ją ku górze, gdzie zawiasy były cieńsze i otworzył. Znalazł się w pustej, małej izbie, rodzaju sionki, w której znajdowało się troje drzwi. Ciekawość pchała go dalej, uchylił jedne z nich i znalazł również pustą, ale umeblowaną komnatę. Dalej już nie szedł, bał się nadużywać szczęścia. Pomyślał tylko, że jeżeli te drzwi otwarte, to i wszystkie.

— Mając łódź, tędy będzie można niepostrzeżenie wślizgnąć się do zamku — rzekł do siebie niemal głośno.

Zamknął furtkę, dosięgnął liny, wywindował się na mur, odwiązał ją, rzucił na dawne miejsce i poszedł do szopy na siano.

Rano, ruch i gwar parobków biorących paszę dla koni obudził pątnika. Wstał poszedł do studni i przemył w krypie zaspane oczy. Służba zamkowa chodziła po dziedzińcu tam i nazad. Zobaczył przed zamkiem stojącego rycerza, wyjął różaniec, podszedł do stojącej obok figury i ukląkł modlić się. Zadowolony był z nocnej wyprawy, o której myślał, bo uśmiechał się kącikami ust zadowolony z siebie.

— — — — — — — — — — — — — —

Po posiłku, pielgrzym wybierał się w dalszą drogę.

— Czas mi w drogę — oznajmił — obiecałem się do Gniezna, do grobu św. Wojciecha.

— Z Gniezna dokąd pójdziecie? — zapytała Klara.

— W świat, gdzieś na pustelnię, lub do klasztoru.

— Boga chwalić można nietylko w pustelni i klasztorze — tłomaczył rycerz.

— A gdzież mi?... — zdziwił się pątnik.

— Zostalibyście ojcze w jakim zamku, wszędy by was chętnie przyjęli... — mówił rycerz.

— Zostańcie u mnie świątobliwy ojcze — dodała Klara.

— Zostańcie, zostańcie — prosił rycerz.

Pątnik myślał, po chwili zgodził się:

— Jeżeli taka wola Boża, to zostanę.

— Kaplicę wybuduję — cieszyła się Klara — żebyście mieli się gdzie modlić.

— Policzone to będziecie mieli miłościwa pani...

— Wczas wrócicie z Gniezna?

— Będę chciał wczas...

Z południa, wzdłuż brzegu jeziora, dążył pątnik ku mrocznym borom w stronę Gniezna.

IX.

Z okupem.

Garcz po rozmowie z księdzem wstał zdrów, bo wyleczyło go wino, jak mówił do Stańka. Ponurość i gwałtowność opuściły go i weselszy był. Do świetlicy kazał poznosić ze składu zdobyte na niemieckich kupcach wzorzyste kobierce i opony ścienne. Moc tego była wielka. Przebierał w nich, odkładał na bok, to znów odrzucał, nie mogąc zdecydować się na wybór. Wreszcie wybrał i kazał złożyć do dwóch kowanych olbrzymich skrzyń.

Stańko, Ludmiła i Jagna domyślali się dla kogo ten wybór uczynił...

Myszki donosiły o przejazdach kupców, lecz Garcz machał ręką i mówił:

— Niech jadą, mamy czas, jeszcze krwi natoczym a złota i bławatu nabierzem. Pohulamy niedługo, aż bór jęknie.

Wataha, żądna rozbojów i krwi, nudziła się i niecierpliwiła. Za każdem ukazaniem się Garcza na dziedzińcu, patrzału mu w oczy, jak wierna psiarnia, czy nie każe siadać na koń. Lecz on milczał jakby zapomniał o robojach. Nie mając nic lepszego do roboty, baraszkowali z dziewkami, pili, czego im nie broniono i nie skąpiono, tłukli się między sobą, a rany zatykali chlebem z pajęczyną. Jednego dnia wpadł zadyszany pachołek.

— Co Jarosz? — zapytał Garcz.

— Niemcy z okupem! wasza miłość.

— Gdzie?

— W Gnieźnie!

— Byłeś tam?

— Wysłali do puszczy starą żebraczkę Kundę, żeby którego z nas szukała i oznajmiła... Dali jeszcze znak, z którego Herbard rozpozna, że Kunda prawdę mówi — podał pierścień i skrawek pergaminu.

— Co mówi Kunda? — pytał Garcz.

— Żeby kupca do Gniezna dostawić, tam okup wypłacą.

— Garcz grzmotnął ręką w stół i porwał się z siedzenia.

— Psy niemieckie! Kupce! lisy!... Chce im się odbierać Herbarda w Gnieźnie... Myślą, żem się w babę zamienił o długich włosach a krótkim rozumie. Niedoczekanie ich! wpierw Niemiec w bagnie utonie, nim go w Gnieźnie odbiorą. Dawać Herbarda! — rozkazał.

Pachołek wybiegł.

Wyprowadzono Niemca przybladłego nieco, ale otyłego, z brzuchem jak baryłka. Widać, że Garcz dla jeńców gościnny był.

Garcz zwrócił się do przybyłego i, podając mu pismo z pierścieniem, zapytał:

— Znasz ten znak i to pismo kupcze?

— To znak i pismo mego brata.

Kupiec rozwinął zwinięty w trąbkę pergamin i czytał:

— Brat donosi, żebyście mnie dostawili do Gniezna, gdzie wypłacą okup, nie czyniąc nikomu krzywdy.

Garcz ujął się pod boki i ze śmiechem przystąpił do Niemca.

— Twój brat przyjechał do Gniezna po twoją śmierć.

Niemiec zbladł i zapytał drżącym głosem:

— Jakto?

— Bo ja ciebie do Gniezna nie odstawię.

— Okup wam wypłaci...

— Ale tutaj, sam po ciebie przyjechać musi.

— Nie zechce...

— Musi! Pisz do niego jeżeli do czterech dni nie stawi się w boru we dwóch, gdzie moi ludzie poszukują go i przeprowadzą, to każę cię utopić w bagnie.

Niemiec jął tłomaczyć niepewnym głosem:

— Landrat by się o mnie upomniał, bom kupcem i rajcą, a mistrzem złotniczym jestem sławny na całe Niemcy.

— Upomni się w piekle, niech cię czarci oddadzą — prawił Garcz — Lnadratem mnie nie strasz, bo się go nie boję. Niech przyjdzie tutaj... Mówię: chcesz żyć i być wolny, pisz com rzekł, nie chcesz... nie pisz.

— Jaką brat będzie miał pewność, że i jego nie uwięzicie, a pieniądze nie odbierzecie.

Garcz poczerwieniał i rzekł z dumą:

— Rycerz polski jestem i obyczaj rycerski znam. Słowem rycerskim ręczę, że okup wezmę, a ciebie rzetelnie oddam. Nasz obyczaj nie dozwala gościom krzywdy czynić. Raubritterem jestem na drodze, gdy z towarami ciągniecie. Tej sztuki nauczyłem się od waszych rycerzy...

— Ha! napiszę.

Garcz wyjął kawałek pergaminu, farbę, drewienko i podał kupcowi.

— Pisz!

Niemiec siadł ciężko i zabrał się do pisania. Po nagryzmoleniu Garcz odprawił go, a pismo oddał pachołkowi, żeby wręczył Kundzie.

Wszedł Stańko. Garcz poskoczył do niego, chwycił go za ramiona i zawołał radośnie:

— Pierwszy raz będę miał złoto bez rozlewu krwi. Przyjechali z okupem. Ale to już ostatni raz... Rycerzem prawym zostanę, zbójnictwo porzucę.

Stańko z wielkiego podziwu skamieniał.

— Dziwujesz się?...

— Co wam się stało, wasza miłość? Bóg wam oczy otworzył, więc niech Mu dzięki będą... Teraz na mnie czas pokuty i kajania nadchodzi, ba choć ręki nie przykładałem... alem patrzał na grzech, a to tak samo, jakbym grzeszył... Dla was się poświęciłem siedzieć z wami z okrutnej, grzesznej miłości...

Patrzał na Garcza przenikliwie, jakby mu chciał duszę wysądować, zajrzeć w najskrytsze jej tajniki, czy to, co Garcz mówi, prawdą jest, lub kłamstwem.

— Niedawno wasza miłość szaleliście... teraz skrucha na was przyszła i opamiętanie... Istny to palec Boży...

— Szalałem, bo jad niewieścich oczu truciznę mi wlał... Teraz wiem, jak mam czynić i spokojny jestem... Nie palec to Boży, lecz niewiasta zdziałała... Za żonę ją pojmę i rycerzem prawym zostanę...

Stańko zwiesił głowę, a radość jego w smutek się zamieniła, bo wiedział, o jakiej żonie mowa.

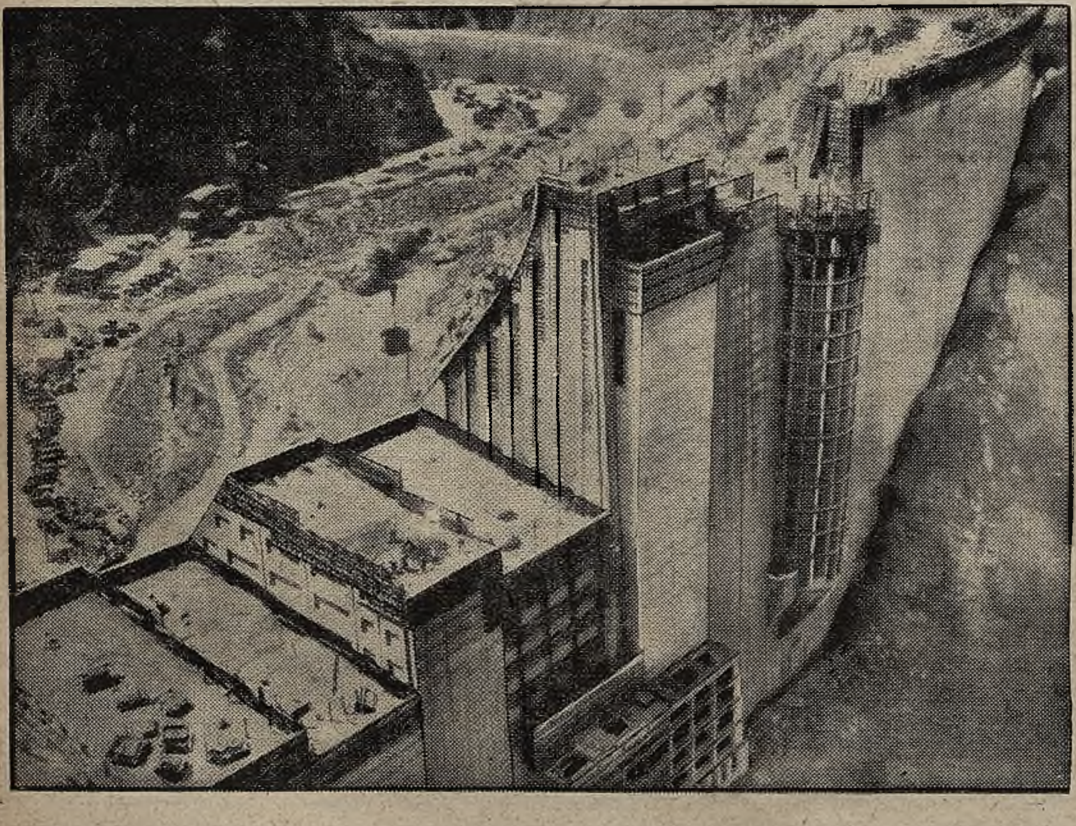
— Nie zechce zostać żoną po woli — ciągnął Garcz — okrutnym się stanę, piekło siał będę po świecie.

Stańko upadł na kolana i wyciągnął ręce:

— Ostańcie dobrym dla własnego zbawienia... Bogactwa macie do syta... Ukorzcie się przed Bogiem, a On wam przebaczy... Niewiasty przeciw woli Bożej i jej własnej brać nie możecie... Ukorzcie się!...

Garcz w jednej chwili z łagodnego zmienił się w dzikiego zwierza. Rzucał się po świetlicy, dzbany zwalał i ryczał:

(Ciąg dalszy nastąpi).



Olbrzymia tama.

Na obok zamieszczonym obrazku naszym widzimy znów olbrzymie dzieło inżynierów amerykańskich, wzbudzające podziw całego świata. Oto w Kalifornji ukończono obecnie budowę olbrzymiej tamy śluzowej, która będzie regulować dopływ wody dla całego kraju. Olbrzymia ta zapora wodna wysoka jest na przeszło 110 metrów, a długość jej wynosi 270 metrów. U podstawy zaś szerokość tamy wynosi 90 metrów. Budowa ta wykonaną została z najsilniejszego materjału, jaki do tego wymaga olbrzymi napór wody.



Wystawa samochodów.

W Paryżu, otwarto przed kilkoma dniami wystawę samochodową, która jest zarazem przeglądem wszystkich najnowszych modeli. Na obok umieszczonym naszym obrazku widzimy wielki samochód ciężarowy, który jest w ten sposób ustawiony, że można oglądać w nim każdy szczegół. — Na wystawie tej widzieć można samochody zastosowane do celów rolniczych, które chociaż powoli będą wypierały konią z usług w rolnictwie. Zainteresowanie tą wystawą wielkie.

Poradnik gospodarczy.

O nadużywaniu ostrych wcierań.

Pomiędzy właścicielami koni bardzo jest rozpowszechniony zwyczaj stosowania przy kulawiznach i innych cierpieniach — mocnych i drażniących skórę wcierań, najczęściej w postaci tak zwanej ostrej maści lub innej jakiej mieszaniny; używane też bywa często tak zwane mydełko resolwujące.

Wszystkie prawie tego rodzaju wcierania i smarowania, stosowane szablonowo przez laików, rzadko kiedy odnoszą pożądane skutki, lecz najczęściej przyczyniają się do pogorszenia choroby wskutek wywołania zbyt silnego zapalenia stawów, ścięgien i tkanek. Jako przykład przytoczę wypadek następujący. W pewnej wsi na Kujawach zakulała gospodarzowi klacz wskutek obrażenia stawu pęcinowego i gdyby robił jej cierpliwie przez kilka dni zimne okłady, niewątpliwie klacz byłaby zdrowa, lecz łatwowierny właściciel usłuchał rady „mądrego" sąsiada i wysmarował czemś bardzo mocnym całą nogę od kopyta aż do kolan. W następstwie tego noga okropnie spuchła, klacz straciła zupełnie apetyt, bardzo schudła, dostała gorączki i zupełnie nie mogła wstawać; przybyły lekarz stwierdził, że wskutek mocnego wcierania zrobił się w okolicy łokcia olbrzymi wrzód; leczenie trwało przeszło dwa miesiące i klacz mało nie padła. Takie są skutki niewłaściwego postępowania; przykładów podobnych mógłbym przytoczyć bardzo wiele. Takie postępowanie nazwać trzeba nietylko że niehigjenicznem, lecz nawet barbarzyństwem i niezrozumieniem swego własnego interesu. Ludzie, postępujący w ten sposób, powinni być nawet pociągani do odpowiedzialności za znęcanie się nad zwierzętami w myśl obowiązującej w Państwie ustawy o ochronie zwierząt.

W niektórych wypadkach mocne smarowania są wskazane, mają rację bytu i bywają skuteczne, lecz muszą one być zastosowane umiejętnie, fachowo, w swoim czasie, we właściwem miejscu i w odpowiedniej ilości, a nie szablonowo, bylegdzie.

Wielki błąd popełniają wszyscy ci, którzy w wypadkach jakiegoś świeżego stłuczenia stawu czy ścięgna odrazu przystępują do jakiegoś nacierania czy też smarowania, ponieważ tym sposobem bezwarunkowo sprawę pogarszamy i bardzo utrudniamy potem właściwe leczenie; najlepiej chorą nogę pozostawić w absolutnym spokoju i cierpliwie bez przerwy stosować zimne okłady na obrażone miejsce.

Z. Olszański, lekarz weterynarji.

Niesienie jaj w późnej jesieni.

By pobudzić niesienie jaj w późnej jesieni, zaleca się dawać ptactwu wapnowane ziarna. W tym celu gasi się wapno w ciepłej wodzie i zwilża się w tem mleku ziarna przemieszawszy je dokładnie. W ten sposób przyrządzone ziarno rozpościera się, aby wyschło. Spasanie tego rodzaju ziarna nie jest żadną miarą szkodliwe, przypuściwszy naturalnie, że nie za wiele tego ziarna się spasie i spasania tego zbyt długo się nie przedłuża. Z ziarn najlepiej do tego nada się pszenica i jęczmień, lecz także owies, kukurydza i t. p. Spasanie wapnowanych ziarn zastosowano także ze skutkiem w czasie zarazy drobiu. Do tworzenia się skorup jaj przyczynia się szczególnie odpadki jarzyn. Kury, które wiele na swobodzie biegać mogą, wyszukują potrzebną zieloną paszę sobie same, a zjadają one także wapno. Z tego wynika także, że drób, który wiele swobody używa, wydaje więcej jaj, aniżeli ten, który głównie ograniczony jest do zadawanej paszy.

KRONIKA.

Karty pocztowe z opłaconą odpowiedzią. Ministerstwo Poczt i Telegrafów wprowadza w obieg z dn. 1 listopada br. nowe karty pocztowe z opłaconą odpowiedzią. Nowa karta składać się będzie z dwóch części, złączonych na grzbiecie i kosztować będzie 40 groszy.

Listonoszom nie wolno pobierać datków. Minister Poczt podpisał rozporządzenie, w którem przypomina zakaz pobierania przez listonoszy jakichkolwiek datków od publiczności, a wszczególności noworocznych, datków świątecznych itd. zapowiadając, że pociągać będzie winnych do postępowania dyscyplinarnego, gdyż przyjmowanie datków przynosi ujmę listonoszom jako urzędnikom pocztowym.

Wyrok w procesie rzeszowskim. W piątek ogłoszony został w Rzeszowie wyrok w procesie o zajścia w Wólce pod Lasem. Z pośród 42 oskarżonych 32 skazanych zostało na karę pozbawienia wolności od $3^1/_2$ miesięcy do 3 lat, 10 uniewinniono. Najwyższy wymiar kary otrzymał Andrzej Kokoszka mianowicie 3 lata więzienia. Najłagodniejszy $3^1/_2$ miesięcy aresztu Wojciech Wilk. Oskarżeni Władysław Pasierb, Józef Mis, Andrzej Kokoszka i Franciszek Grzesik skazani zostali na utratę praw publicznych i obywatelskich. Większość oskarżonych skazana została za udział w zgromadzeniu, mającem na celu przestępstwo, część za urządzanie i kierowanie zgromadzeniem mającem na celu przestępstwo, reszta zaś za niebezpieczne pogróżki wobec policji. Andrzej Kokoszka za publiczne lżenie i wyszydzanie państwa polskiego. Wszystkim oskarżonym zaliczono areszt śledczy.

Wyrok w procesie o zajścia w Przywozie. W poniedziałek o godzinie 4 popołudniu zapadł wyrok przed Sądem Okręg. w sprawie o zajścia w Przewozie. Oskarżony Jan Rybka i pięciu innych skazani zostali na 8 miesięcy więzienia każdy, 14 tu oskarżonych otrzymało po 7 miesięcy, a 3 po 6 miesięcy. Jednego z chłopów skazano na 9 miesięcy. Pozostałych uwolniono.

Wyrok na komunistów w Sanoku. W procesie przeciwko komunistom przed sądem okręgowym w Sanoku zapadł wyrok, skazujący 3 oskarżonych na kary więzienia od 1 i pół do 4 lat. Ponadto 2 oskarżonych zostało pozbawionych praw obywatelskich przez lat 10.

Mord polityczny we Lwowie. W ubiegłą sobotę do konsulatu sowieckiego we Lwowie przyszedł jakiś osobnik, który znienacka zastrzelił sekretarza tego konsulatu Majłowa, oraz zranił strzałem rewolwerowym drugiego urzędnika konsulatu Dżugaja. Sprawcę aresztowano. Jest to członek ukraińskiej organizacji, który twierdził, że morderstwa dokonał z rozkazu tej organizacji. Nazywa się Mikołaj Łemech i jest studentem uniwersytetu.

Aresztowanie przemytników w Drohobyczu. Na dworcu w Drohobyczu przytrzymano D. Magera i St. Chruszczaka, którzy wieźli ze sobą 10 kg. krzemieni do zapalniczek pochodzenia niemieckiego. Jak stwierdzono, towar ten przemycony został przez granicę i nieoclony, wskutek czego Skarb Państwa poniósł szkodę. Obu wymienionych aresztowano, zaś towar zakwestjonowano.

Zamordowanie komendanta posterunku. W czasie odbywającej się w Chodaczkowie Wielkim zabawy strażackiej wszczęto bójkę, która zakończyła się krwawo. Przybyły na miejsce celem zlikwidowania zajścia komendant miejscowego posterunku, 43-letni st. posterunkowy Zygmunt Fiwko, został ugodzony przez jednego z „gości" nożem w szyję i skutkiem tego wkrótce wyzionął ducha.

Postrach małego miasteczka. Wspominany już w „Roli" głośny bandyta Czajkowski grasuje nadal w Horodence i okolicy. Bandyta ten ma na swem sumieniu sto kilkadziesiąt rabunków. Nieuchwytność tego bandyty działa demoralizująco na okolicznych chłopów. Opowiadają, że Czajkowski wpadł niedawno do chaty chłopskiej, chcąc coś zrabować, widząc jednak biedę u chłopa dał mu jeszcze 5 zł. W ten sposób zyskuje on popularność.

Plaga wilków. W szeregu górskich miejscowości powiatu kołomyjskiego pojawiły się w ostatnich dniach większe ilości wilków. W gminie Kosmacz trzy wilki rozdarły jałówkę na oczach licznych widzów w bezpośredniem sąsiedztwie zabudowań gospodarskich. W tejże wsi włościanie słyszeli też krzyk rozdzieranej sarny, a nad ranem znaleźli resztki skóry ze zwierzęcia. Gajowy lasów państwowych doniósł, że w odległości kilkuset metrów od leśniczówki w nadleśnictwie Szeszory wilki zadusiły krowę, pasącą się na łące.

Kara Boża, czy przypadek? Jeden z naszych czytelników nadsyła nam opis strasznego zdarzenia, jakie miało miejsce w jednej z kopalń węgla na Śląsku Cieszyńskim: „Na chodniku prowadzącym do świeżo otworzonych pokładów węgla, siedziało nas trzech: ja i dwaj moi koledzy Janek i Rudek. Chodnikiem biegły szyny, na nich stały puste wózki, do których za chwilę mieliśmy nakładać węgiel. Na jednym z wózków chcieliśmy liczyć zarobek, czy tam coś, lecz nie mieliśmy czem pisać. Wtedy Rudek rzekł: „Ja coś mam" i wyciągnął z kieszeni gipsową figurkę Matki Boskiej, próbując całą pisać na wózku. Lecz figurka była nabarwiona i ślizgając po żelazie nie pisała. Rudek rozgniewany chwycił figurkę i uderzył o bok wózka tak, że nogi i pół tułowia zostały mu w ręce, zaś druga połowa figurki wpadła do wózka. Teraz zaczął pisać po żelazie jak kredą. Ja z nich najbardziej wierzący, napominałem go, że to grzech i obraza, ale wyśmiali się obaj ze mnie, że umilkłem. Za chwilę zajęty każdy swą pracą zapomnieliśmy o mojem napomnieniu i potłuczeniu figurki. Jeszcze nie nałożyłem dwóch wózków węgla, gdy straszny huk i pęd powietrza poczuliśmy z miejsca, gdzie pracował Rudek. Pobiegliśmy wystraszeni na miejsce i oczom naszym przedstawił się sztraszny widok. Przez połamane stemple, skręcone rury ujrzeliśmy wózek, koło którego leżał Rudek a na nim olbrzymi głaz kamienia. Rudkowa głowa i część tułowia sterczały do wózka, zaś reszta ciała nazewnątrz. Odwaliliśmy głaz, dostaliśmy nieprzytomnego Rudka. Z ust rzuciła mu się krew, co było znakiem że kona. Konał mając złamany kręgosłup w tem miejscu, gdzie on złamał Matkę Boską. *(J. G.)*

Włamanie. W Miechowie dokonano włamania do Banku Spółdzielczego. Sprawcy otworzyli kasę ogniotrwałą, z której skradli 3.900 zł. gotówką i biżuterję wartości 3.500 zł.

Przed rozprawą popełnił samobójstwo. Na stacji Kozłów w powiecie miechowskim popełnił samobójstwo, rzucając się pod pociąg Wł. Żelażkiewicz. Żelażkiewicz przybył do Kozłowa jadąc do Kielc na rozprawę sądową, w której stanąć miał jako oskarżony o fałszowanie świadectw szkolnych.

Prosili o pracę a dokonali rabunku. Do mieszkania współwłaściciela huty szkła w Myszkowie Garwolińskiego, w pobliżu dworca kolejowego, przyszło 4 młodych ludzi, którzy prosili o zajęcie w hucie. Gdy Garwoliński oświadczył, że pracy niema, przybysze związali Garwolińskiego, jego siostrzenicę, koleżankę siostrzenicy, oraz gospodynię i ułożyli w łóżkach. Po dokonaniu tych czynności napastnicy zaczęli plondrować mieszkanie i zabrawszy 10.000 zł. w gotówce, weksli na

kilka tysięcy i różne cenniejsze przedmioty zbiegli. Pierwsza uwolniła się z więzów panna Kersztynówna i wszczęła alarm.

Aresztowanie sądziego na sali sądowej. Przed sądem okręgowym odbyła się rozprawa przeciwko sędziemu grodzkiemu w Wolbromiu, Władysławowi Welkemu, zamieszkałemu obecnie w Warszawie, oraz sekretarzowi tego sądu Baranowi z Olkusza, oskarżonym o zdefraudowanie 4.000 zł. z opłat, wnoszonych do Sądu przez rozmaitych petentów. Sąd postanowił sprawę odroczyć do 25 bm. i wezwać kilku świadków. Na wniosek prokuratora aresztowano na sali osk. sędziego Welkego, który wśród okrzyków na cześć marsz. Piłsudskiego zapewniał, że jest niewinny.

10-letni chłopiec zastrzelił 6-letnią siostrę. We wsi Brzeziny Małe koło Częstochowy rozegrał się wstrząsający wypadek. Mianowicie 10 letni Janczyk podczas nieobecności rodziców sięgnął po dubeltówkę i nie wiedząc, że jest nabita, żartem zmierzył do swej 6 letniej siostry Janiny Janczyk, grożąc, że ją zastrzeli. W tej chwili padł strzał, który ugodził dziewczynkę w głowę. Janina Janczyk po kilku minutach zmarła.

3 lata więzienia zamiast 3 miesięcy. Sąd Najwyższy rozpatrzył sprawę posła ludowego Jana Smoły, oskarżonego o nawoływanie w 1928 r. na wiecu w Urzędowie do buntu. Sąd okręgowy skazał go na trzy miesiące; sąd apelacyjny podwyższył karę do lat trzech, zaś Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok drugiej instancji.

Nieprawne wykonywanie rybołóstwa. W myśl pkt. 3 art. 82 nowej ustawy o rybołóstwie, karze ulega kto wykonywa połów ryb, nie będąc uprawnionym do wykonywania rybołóstwa i nie posiadając warunków do uzyskania osobistego dowodu rybackiego. W związku z tym przepisem Sąd Najwyższy wydał orzeczenie, bardzo interesujące dla szerokich kół rybaków. Sąd Najwyższy orzekł mianowicie, że przepis powyższy ma na celu nie ochronę praw prywatnej jednostki do wykonywania rybołóstwa, lecz ochronę rybołóstwa, jako takiego przed zakusami jednostek nieuprawnionych wogóle do wykonywania rybołóstwa. Dla przekroczenia więc tego przepisu obojętne jest, czy sprawca łowi ryby na własnej czy na cudzej wodzie, czy posiada czy też nie posiada cywilno prawnych uprawnień na łowienie ryb na danym obszarze. Istotne jest natomiast czy posiada uprawnienia do wykonywania rybołóstwa wogóle z punktu widzenia obowiązujących przepisów i czy posiada warunki do uzyskania osobistego dowodu rybackiego.

Zastrzelił człowieka za kradzież marchwi. Sąd okręgowy w Warszawie skazał na 2 lata więzienia J. Kulisiewicza, ojca burmistrza Błonia i sanacyjnego posła na Sejm. J. Kulisiewicz zastrzelił W. Zielińskiego, którego złapał na gorącym uczynku kradzieży marchwi na swem polu.

Prawnik-żyd usiłował przekupić sędziego. Sąd w Warszawie skazał na 6 miesięcy więzienia studenta 4 go roku prawa Abrama Goldszrajbera, obwinionego o usiłowanie przekupienia asesora sądowego Janusza Szybowskiego. Oskarżony proponował asesorowi 7.000 złotych za pewną nielegalną przysługę. Ponadto w imieniu Goldszrajbera przyszła do Szybowskiego jakaś kobieta, która przyniosła w paczce kilogram polędwicy. Szybowski wyrzucił ją na schody. Na rozprawie Goldszraiber przyznał się tylko, że polędwicę posłał swemu „koledze“ Szybowskiemu, a 7.000 zł. chciał złożyć do dyspozycji skarbu państwa, względnie sędziów śledczych.

Dziewczyna śpi od sześciu dni. We wsi Gorki, gminy jaźwińskiej, zachorowała dwudziestokilkoletnia H. Kubakówna, która zapadła w swojego rodzaju letarg. Śpi oto już 6 ty dzień. Lekarz, który badał chorą wyraził przypuszczenie, że dziewczyna zapadła na niezmiernie ciężkie zapalenie mózgu i ogólny bezwład. Stan ten może trwać dni 11—12, poczem nastąpi polepszenie.

Napad zamaskowanych bandytów. We wsi Cierneczyn w lubelskiem, na dom Bania Gabryela, skarbnika miejscowej spółdzielni „Jedność“ napadło w nocy dwóch uzbrojonych i zamaskowanych bandytów. Złoczyńcy po steroryzowaniu domowników zażądali wydania pieniędzy. Domownicy jednak wszczęli alarm, wskutek czego bandyci nie zrabowawszy nic, zbiegli, oddając do Bania kilka strzałów rewolwerowych, które chybiły. W domu Bania znajdowało się około 1000 zł. pieniędzy, stanowiących własność spółdzielni.

Niedźwiedzie niepokoją ludzi. Strażnik gminny we wsi Jasieniu koło Kałusza, Ilko Snyk, wracając ze służby spotkał się w lesie zwanym Szmlecz oko w oko z niedźwiedzicą z młodymi, która go zaatakowała. Snyk wspiął się na drzewo, na którem przesiedział przez trzy godziny. Jest to już drugi wypadek zetknięcia się z niedźwiedziem, gdyż przed dwoma tygodniami 14 letnia Paraśka Kos, zbiegając z góry, nadknęła się na młodego niedźwiedzia, który ją dotkliwie poturbował.

Woreczek z „ziemią świętą“. W przebraniu zakonnika przybył nieznany osobnik do mieszkania urzędnika magistrackiego Wieczorka Wojciecha w Król. Hucie, przy ul. Szopena 1, a zastawszy jedynie żonę Wieczorka ofiarował jej na sprzedaż różne medaljoniki i broszurki. Następnie wyjął z pod sutanny woreczek, napełniony jakimś proszkiem, oświadczając Wieczorkowej, że to jest ziemia święta. Wieczorkowa ucieszona z odwiedzin zakonnika, ugościła go w swem mieszkaniu gdzie przebywał przez przeciąg 2 godzin. Wieczorem tegoż dnia około godz 19 przybył on ponownie do mieszkania Wieczorkowej z tem, że na mieście dowiedział się o śmierci swej matki w Poznaniu i prosił Wieczorkową o wypożyczenie mu 20 zł. na wyjazd do Poznania. Mąż Wieczorkowej, Wojciech, będąc wówczas już w domu, na naleganie żony wręczył zakonnikowi, który w rzeczywistości był zwykłym oszustem, wspomnianą kwotę, poczem ten wystawił kwit podpisując się nieczytelnie. Po kilku dniach Wieczorkowie przekonali się, że padli ofiarą oszusta, gdyż podany przez niego zakon wogóle nie istnieje. Ponieważ zachodzi uzasadnione podejrzenie, że oszust ten i w innych miejscowościach będzie uprawiał ten proceder, przeto wrazie pojawienia się oszusta, należy go przytrzymać i oddać w ręce policji.

Rada m. Poznania rozwiązana. Wojewoda poznański Raczyński doręczył prezydentowi Poznania p. Ratajskiemu dekret Prezydenta Rzplitej rozwiązający radę miejską i wyznaczający wybory na podstawie nowej ustawy samorządowej na 26 listopada. Jednocześnie analogiczne dekrety zostały rozesłane do miast Wielkopolski, liczących ponad 10.000 ludności a więc Inowrocław, Gniezno, Leszno, Bydgoszcz, Ostrów, Środa, Rawicz, Grodzisk, Kościan i t. d.

Napad dzików na samochód. Na szosie między Przygodzicami i Ostrowem Wielkopolskim na samochód, w którym jechali nadkomisarz straży granicznej Sacewicz i komisarz Zaprzalski, wypadły z przydrożnych zarośli dwa duże dziki, z których jeden rzucił się na auto. Samochód wpadł na odyńca, który jednak kulejąc zbiegł w gąszcza. Tylko szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zawdzięczać należy, że wypadek nie przybrał katastrofalnych rozmiarów. Samochód ma połamane zderzaki, zgniecione błotniki i uszkodzoną chłodnicę.

Uratowanie żołnierzy K. O. P. zasypanych ziemią. Podczas robót ziemnych niedaleko wsi Kazimierów na Wileńszczyźnie, południowa część góry osunęła

się z powodu podmycia i zasypała siedmiu saperów KOP. Pozostali żołnierze własnemi siłami nie mogli odkopać ziemi na czas, przeto zaalarmowali ludność okoliczną, która chętnie pospieszyła z pomocą. Po dwugodzinnej pracy, w której wzięło udział dwustu ludzi, udało się wydobyć żołnierzy z pod ziemi. Uratowani saperzy złożyli ludności podziękowanie za pomoc.

Łódką do Ameryki. Z Dzisny donoszą iż Dźwiną na teren Polski przedostało się dwóch młodzieńców, którzy z Połocka, przypłynęli małą łódką, własnej fabrykacji. Są to uczniowie jednego z zakładów technicznych sowieckich. Oświadczyli oni że chcieli Dźwiną dostać się do Polski, skąd rzekami polskiemi przepłynąć do morza, a stamtąd dostać się do Ameryki gdzie posiadają rzekomo znajomych. Podróżników skierowano do dyspozycji odnośnych władz.

Pocisk armatni rozbił litewską strażnicę. Przed kilkoma dniami w czasie ćwiczeń artylerji litewskiej w rejonie Olity jeden z kanonierów strzelił tak nieumiejętnie, że pocisk trafił w litewską strażnicę graniczną w pobliżu Sapieżysk. Budynek uległ rozbiciu. Na szczęście budynek ten nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

Tragiczny wypadek na meczu. W czasie zawodów piłki nożnej w Heide pomiędzy dwiema drużynami prowincjonalnemi jeden z graczy 19 letni mechanik z Wirtembergji został tak nieszczęśliwie kopnięty, że zmarł wkrótce po odwiezieniu go do szpitala.

Sposób na długowieczność. Za najstarszego mieszkańca Europy uchodzi mieszkaniec Czarnogóry, Jussuf Kozara. Wedle wiarogodnych danych wieśniak ten liczy sobie już 132 lata. Wiek starca da się sprawdzić według pożarów, jakim ulegał jego dom. Chałupka ta spaliła się po raz pierwszy doszczętnie w roku 1801, tejże nocy, gdy Jussuf się urodził. Wieśniak ten odżywiał się dotąd wyłącznie mlekiem i chlebem. Wyliczono, że w czasie swego długiego życia skonsumował około 150 000 litrów mleka i 14.000 bochenków razowca. W ostatnich latach za całe pożywienie wystarczał mu litr mleka i dwa kawałki chleba na dzień. Ten Matuzalem jest jeszcze bardzo krzepki i twierdzi, że pożyje jeszcze dobrych parę lat. Córka jego, która również odżywiała się wyłącznie mlekiem i chlebem osiągnęła już również 98 lat. Rząd uwolnił tego człowieka, który widział całe ubiegłe stulecie od wszelkich opłat i podatków.

Z Warszawy do Hawru pod wagonem. Według doniesień z Hawru tamtejsza policja zatrzymała 18 letniego J. Kucińskiego, który odbył podróż z Warszawy przez Wiedeń, Insbruck, Paryż do Hawru pod wagonem kolejowym. Kuciński przybył przed 5 laty z Ameryki do Polski i obecnie pragnął tam powrócić. Nie mając dostatecznych środków finansowych odbył podróż do Hawru w ten sposób. Kucińskiego aresztowano w chwili gdy usiłował przedostać się potajemnie na jeden ze statków amerykańskich.

Oficer, lekarz weterynarji wojskowej — dziś jenerał Trapistów. W starem opactwie Citeaux, we Francji, zebrało się 45 opatów z klasztorów francuskich, austrjackich, niemieckich, angielskich, belgijskich, holenderskich, włoskich, kanadyjskich, chińskich i japońskich, celem dokonania wyboru nowego jenerała na miejsce śp. o. Fabjana Dutter'a, który zginął niedawno w wypadku automobilowym. Jenerałem został wybrany o. Gedefroy Belorgey. Nowy jenerał jest mężczyzną w sile wieku (liczy 51 lat) i wstąpił do zakonu w 29 ym roku życia. Poprzednio był o. Belorgey oficerem i lekarzem weterynarji w czwartym pułku kirasjerów w Denain.

Szpiegostwo we Francji. Gazety francuskie wyrażają pewne zaniepokojenie z powodu wzmożonej akcji szpiegowskiej na rzecz Niemiec, której celem jest dokładne przeniknięcie wszystkich sekretów nowowybudowanych linij fortyfikacyjnych na granicy wschodniej Francji. W ostatnich dniach aresztowano licznych szpiegów.

Wydalanie robotników polskich z Francji. W związku z coraz częstszemi wypadkami wydalania z Francji robotników polskich tamtejsze polskie organizacje robotnicze zwróciły się do władz francuskich i do konsulatu polskiego w Paryżu o uregulowanie sprawy kosztów przejazdu wydalonych obywateli polskich, którzy nie mają środków na pokrycie tych kosztów. W myśl rozporządzenia francuskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, odstawienie wydalonego do granicy francuskiej odbywa się na koszt rządu. W praktyce jednak przepis ten często nie jest przestrzegany i robotnik, który nie ma na koszty przejazdu, zostaje aresztowany wobec niezastosowania się do polecenia opuszczenia Francji. Ponadto nieuregulowana jest sprawa kosztów podróży od granicy francuskiej do miejsca zamieszkania w kraju. Organizacje robotnicze domagają się, aby koszta tej podróży pokrywał rząd polski. Sprawa ta rozstrzygnięta ma być w najbliższym czasie.

Na wrotkach z Tyrolu do Rzymu. Do Rzymu przybył znany austrjacki narciarz Karol Pitscheider. Austrjak wyjechał z Tyrolu, posługując się nowym środkiem lokomocyjnym, a mianowicie nartami, umocowanemi na wrotkach. Pitscheider w ciągu 12 dni przebył przestrzeń około 1000 klm. przy średniej szybkości 80 klm. dziennie.

Patrjarcha asyryjski w Genewie. Patrjarcha nestorjańskich asyryjczyków, który złożył w Lidze Narodów petycję w sprawie niedawnej rzezi chrześcijan w Iraku przybył do Genewy i osobiście zgłosił się do sekretarjatu Ligi dla poparcia swej sprawy. Gdyby na tej drodze Asyryjczykom nie udało się uzyskać sprawiedliwości, nie pozostanie nic innego, jak wyemigrować i gdzieindziej szukać dla siebie przytułku.

Wydalają żydów z Palestyny do Polski. Władze palestyńskie w najbliższym czasie wydalą z Palestyny do Polski 17 tu żydów, obywateli polskich. Żydzi ci zostaną deportowani na mocy zarządzenia departamentu emigracyjnego rządu palestyńskiego, z powodu nielegalnego przekroczenia granicy. Większość doportowanych pochodzi z Warszawy i Łodzi.

Parowiec grecki zatonął. Na wysokości przylądka Lookout zatonął parowiec grecki „Annculla". Z załogi liczącej 26 osób zdołano wyratować jedynie kapitana i czterech marynarzy, podczas gdy 21 osób zaginęło bez śladu. Istnieją obawy, że wszyscy utonęli.

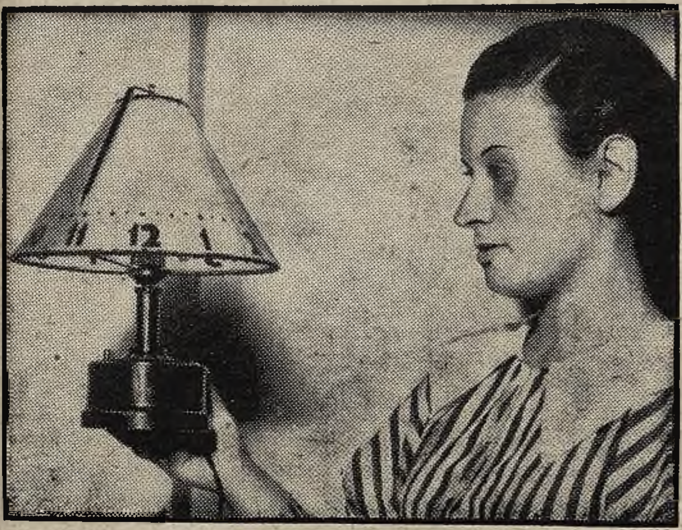
Samosąd nad murzynem. Do więzienia w Princess Anne w Stanie Marand wtargnęło około 1000 osób, które uprowadziły murzyna, oskarżonego o napad na białą kobietę. Murzyna tego zlynczowano, a zwłoki wleczono po ulicach. Policja zmuszona była szarżować na tłum, przyczem kilka osób odniosło rany.

Wojna domowa w Chinach. W nocy w okolicy miasta Bangkoku doszło do zażartych walk pomiędzy wojskami rządowemi a rewolucjonistami. Ci ostatni mieli ponieść wielką klęskę, zostawiając na placu boju 500 zabitych i przeszło tysiąc rannych i wycofując się w kierunku północnym. Pozatem według urzędowych komunikatów w Bangkoku panować ma spokój.

Śmierć 5 tysięcy żołnierzy chińskich. W czasie przebywania rzeki Min utonęło 5 tysięcy żołnierzy chińskich. Usiłowali oni w czasie walki z wrogiemi wojskami chińskiemi przepłynąć rzekę na zbudowanych przez siebie tratwach, opartych na zbiornikach nafty. Tratwy zostały jednak porwane gwałtownym prądem i rozbite, tak, że żołnierze zginęli w falach.

RZECZY CIEKAWE.

Lampa wskazująca godziny.



Na londyńskiej wystawie wynalazków, demonstrowano lampę połączoną z mechanizmem zegarowym. Zapalona n.p. w nocy natychmiast wskazuje która godzina.

Bransoletki z końskiego ogona.

Konie Napoleona I stały się przedmiotem legend. Prawdą jest, że podczas bitw zabitych zostało pod cesarzem dziewiętnaście koni.

Konie Marie, Marengo, Euphrat i pewien siwek arabski miały podobno zaszczyt nieść cesarza w bitwie pod Waterloo, która położyła kres jego panowaniu. ,

Szkielet konia Marengo znajduje się w Royal Service Institution w Londynie. W oficerskiej izbie odwachowej pałacu St. James zaś znajduje się tabakiera, na której srebrnym wieku widnieje taki napis w języku angielskim: „Oto kopyto konia berberskiego Marengo, na którym jechał Napoleon w bitwach pod Marengo, Austerlitz, Jeną, Wagran, podczas kampanji rosyjskiej i wreszcie pod Waterloo.

W Ivenack stoi szkielet konia Marie, brudnosiwej klaczy, na której siedział Napoleon w bitwie pod Waterloo.

O innym koniu Napoleona, Jaffe, donosi historja, że zakończył on swój żywot, dożywszy lat 37, w hrabstwie Kent, Anglja. Ówczesny jego właściciel major Atkin-Roberts kazał mu wznieść pomnik.

Zwycięzca Napoleona w bitwie pod Waterloo, dowódca wojsk angielskich, generał Wellington, jechał w tej bitwie na koniu Kopenhagen, który również po śmierci otrzymał pomnik. Wellington nabył konia tego, który był wnukiem najsławniejszego konia na świecie Eclipsa, za 10.000 franków. Koń ten był niezmiernie wytrzymały i potrafił, według własnych oświadczeń Wellingtona, w jednym dniu przebyć 195 klm. Rumak ten Wellingtona, był oczywiście ogromnie popularny i nie byłby zapewne zakończył sławnego swego żywota już w 28 roku życia, gdyby był potrafił lepiej trawić czekoladę, którą go karmiły wszystkie wielbicielki Wellingtona. W zamian za to otrzymywały one bransoletki z włosia sławnego rumaka. Na inne upominki generał zdobyć się nie potrafił, ponieważ był oszczędny aż do sknerstwa.

Jak wysoko sięgają fale morskie.

Powszechnie panuje przekonanie, że fale morskie „piętrzą" się do wysokości amerykańskich drapaczy chmur albo wież kościelnych. Istotnie tak nie jest. Naukowe badania wykazały, że przeciętna wysokość fal morskich, t. j. odległość między poziomem dołu wodnego a grzbietem fali podczas ciężkiej burzy wynosi zaledwie 6 metrów, i że nawet najwyższe fale w czasie burzy na Oceanie Atlantyckim nie przekraczają wysokości 9 metrów. Podczas szczególnie gwałtownych burz na Oceanie Wielkim wysokość przeciętna fal wynosić może wyjątkowo także 9 m., gdy szczególnie potężne fale osiągnąć mogą wysokość 13 metrów.

Na morzach półkuli południowej zaobserwowano podobno fale do 16 m. wysokie. Natomiast w groźnej zatoce biskajskiej fale nie piętrzą się wyżej, niż na 8 m. Bałwany Morza Śródziemnego osiągają wysokość conajwyżej 4 i pół m., na Morzu Północnem do 4, na Bałtyku 2—3 metrów.

Twierdzenie o falach wysokich jak wieże kościelne polega na złudzeniu optycznem, któremu podróżni tak łatwo ulegają na morzu. Do tego dochodzi jeszcze różnica w długości fal. Gdy w morzach południowych długość fal wynosić może 30 do 40 razy tyle, co ich wysokość — napotykano na fale o długości 400 do 500 metrów — na Oceanie Atlantyckim długość fal nie wynosi więcej niż dwudziestokrotna ich wysokość, a więc 140 do 160 m.

Z tej okoliczności łatwo można wnioskować, jak zachowywać się będą w danym razie statki o rozmaitej długości. Jeżeli statek dłuższy jest niż 160 m., a takich istnieje obecnie dużo, będzie on tylko nieznacznie odczuwał fale morskie. Mniejsze statki natomiast reagować będą na fale unoszeniem się i zanurzaniem kadłuba. Tem się też tłumaczy, że mniejsze statki poddając się w całości falowaniu morza przez ciężkie burze mniej zostają uszkodzone, niż olbrzymy transatlantyckie. Nierzadko były wypadki, że fale morskie przełamały w środku kadłub okrętu.

Nowa ojczyzna flądér.

Ulubiona potrawa narodowa Danji to flądra — nie brak jej tam na żadnym stole. Jest głównym środkiem zarobkowym rybaków duńskich, a owiona bywa głównie na wodach Małego Bełtu.

Od niejakiego czasu rybacy duńscy zostali zaniepokojeni tem, że flądry stają się coraz chudsze. Powołana specjalnie komisja rzeczoznawców stwierdziła, że fakt ten należy przypisać temu, iż ryby znajdują coraz mniej pożywienia. Nadmiar ryb w cieśninie morza Północnego wywołał wśród nich brak pokarmu. Jak temu zaradzić? Rząd duński stanął przed zagadnieniem trudnem, lecz doniosłem ze względu na znaczenie, jakie posiada dla licznych rzesz narodu. Po długich rozważaniach postanowiono odszukać dla fląder inne miejsce nad wybrzeżem Danji i zmusić ryby do zmiany swego siedliska. Ponieważ jednak idealne dla nich warunki są bardzo oddalone od cieśniny Małego Bełtu, postanowiono przenieść ryby drogą lądową do nowej ojczyzny.

Rozpoczął się ślepy połów fląder. Zamknięto je w olbrzymich, napełnionych wodą cysternach i beczkowozach i samochodami ciężarowemi przewieziono naprzełaj wyspy duńskiej do nowej siedziby. Całemi tygodniami ciągnęły się te wozy z miejsca na miejsce. Wiele tysięcy ryb ulokowano w nowej ojczyźnie, gdzie czują się znakomicie, stając się z dnia na dzień tłuściejsze.

Mała, ale sławna wyspa wyludnia się.

Jak donoszą pisma angielskie, sławna wyspa św. Heleny na oceanie Atlantyckim, gdzie Napoleon spędzał swe ostatnie chwile, zagrożona jest wyludnieniem. Znajduje się tam obecnie o połowę mniej ludzi, aniżeli 70 lat temu. W obecnej chwili znajduje się na terenie wyspy zaledwie 80 Europejczyków, pomimo tego, że wyspę ogłasza się bardzo silnie i propaguje jako miejscowość klimatyczną. Próby zaprowadzenia hodowli tytoniu i kawy na wyspie — zawiodły, a również i ogrodnictwo podupadło. Wycofanie garnizonu angielskiego w roku 1906 spowodowało dalszy upadek wyspy. Na wyspie jest tylko jedno kino, które funkcjonuje raz w tygodniu. Dotychczas nie było na wyspie dźwiękowca.

Dwa razy w miesiącu przybywają parowce, które powodują radość mieszkańców, zwłaszcza wśród kobiet, gdyż mogą wtedy pójść do fryzjera na pokład okrętu i pokupować rozmaite toaletowe drobiazgi. Na wyspie św. Heleny nie wychodzi żadna gazeta i tylko jeden biuletyn, odbijany na maszynie w objętości 1 strony pisma.

Najdłuższa linja kolejowa na ziemi.

Niedawno otwarto jedną z najdłuższych linij kolejowych na ziemi, nazwaną „Linją Simona Bolivar'a". Nazwisko to należało przed stukilkudziesięciu laty do generała i bohatera północnych i północno-zachodnich republik Ameryki Południowej, noszących dziś miana: Wenezuela, Kolumbja, Ekwador, Peru i Boliwja. Nazywają go też Waszyngtonem Ameryki Południowej, której znaczną część uwolnił z pod panowania i ucisku Hiszpanji, nie zacierając wcale łacińsko-romańskiego charakteru tych krajów. Rzeczpospolita Boliwja nosi nazwę od imienia bohatera.

Przez całą grupę północną Ameryki Południowej wiedzie ta nowa, olbrzymia linja kolejowa, mająca długości 3.700 kilometrów. Łączy ona port atlantycki, La-Guaiara (Wenezuela), z portem Guaiazuil, nad Oceanem Spokojnym (Ekwador). Głównemi stacjami nowej linji są: Caracas (stolica Wenezueli), Bogota (stolica Kolumbji) i Quito (stolica Ekwadoru). Linja ma przyszłość nietylko komunikacyjną, ale handlową i przemysłową.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Stanisław Guzik w Ż.: Brakujące numera wysłaliśmy. Autentyczne znaczy prawdziwe. — **Jan Fudali** w M.: Aby Panu p. Dr Brayer przepisał skuteczne lekarstwo, to musi Pan do niego przyjechać, aby Pana zbadał. Z opisu, chorobę żaden lekarz leczyć nie będzie. — **Andrzej Pasternak** z K.: 1.000 pocztówek z firmą będzie kosztować około 15 zł. — **Leszek Wierzchowski:** Utwór „Na szlaku", napisany pięknie, ale zamało w nim treści stosownej dla „Roli". Tak samo w utworze: „Cmentarz żywych". — **Karol Bonda** w Z.: Prosimy przysłać nam, a jak tylko będą dobre, zamieścimy. Za przysługę dziękujemy i polecamy się nadal. — **Stefan Więckowski** w G.: Bardzo się cieszymy, że „Roli" przybywają jeszcze przedwojenni prenumeratorzy; zatem witamy Pana i wzajemnie pozdrawiamy. — **Józef Zawada** w P.: Jeżeli Pan posyła do nas reklamację w liście bez znaczka pocztowego, to na kopercie u góry trzeba koniecznie napisać: „Reklamacja gazetowa", a poniżej adres Administracji „Roli" w Krakowie. Koperty nie trzeba zalepiać, aby poczta sprawdziła, że Pan pisze tylko o niedoręczony numer. A gdy koperta jest zalepiona, poczta traktuje reklamację jak zwykły list i żąda podwójnej opłaty. — **Jan Banaś** w Z.: Maciek ucieszył się z obiecanki i prosi o pamięć. Za pozdrowienia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Zadania konikowe.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.)

		mier		
ność	wszel	i	mia	lecz
tyl	rą	mia	ka	ka
ra	to	kość	dnia	ką
sto	ko	pow	wiel	wiel
rzecz	rzecz	i	wiel	sze

Ruchem konika szachowego odczytać czterowiersz Wincentego Pola.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

Maciek część trzeciego i drugie do „Roli"
O całuśkiem świecie i o swojej doli.
Kocha się w nim każda na świecie niewiasta
Więc dziewczyna ze wsi, druga pierwsza [z miasta.

Lecz on nie chce z żadną iść na zapowiedzi,
Wspak czwarty to zwierzę, które w wo- [dzie siedzi.

Całość jest to wyspa pod francuską władzą,
Gdy zgadniesz to może nagrodę Ci dadzą.

II.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwsze i drugie oblicze zakrywa,
O pierwszem i trzeciem wspominamy [z drżeniem,
Mimo, że tylko jest znikomym cieniem,
Trzecia wraz z czwartą dobrą lub złą bywa;
Całość wesoły to rodzaj zabawy
Dla amatorów miły i ciekawy.

III.

Na trzecią czwartą zwykle się zgadzamy,
Pierwszą drugą i trzecią w teatrze słuchamy
Do pierwszej trzeciej czwartej swada jest [konieczna,
Całością leczy się czasem, choć jest nie- [bezpieczna.

3. Układanki.

(Ułożył Józef Twardy-Trawka z M.).

Ptak + zwierzę = inaczej laska.

Czarna maź + zwierzę = inaczej odgłos wozu

Wyraz przeczący + wyraz wskazujący + roślina = zwierzę.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Józef Twardy-Trawka z M.).

K			A
	P	A	
	A	R	
A			K

W obok zamieszczonej figurze wypełnić puste kratki literami tak, aby dały wyrazy o jednakowem znaczeniu tak pionowo jak poziomo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 31 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 42 „Roli": 1. Łamigłówka: Jan Trzeci Sobieski, 2. Szarady: Danuta, Aligatory, Mania—marzenia. 3. Rozsypanki: Strach ma wielkie oczy; Pańskie oko konia tuczy.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Zygmunt Frydlewicz z St. S., Ferdynand Dziama z Cz. D., Franciszek Mazelon z Ł., Koło Młodzieży w W., Feliks Popielarczyk z S., Danuta Patyńska z W., Jan Gara z W., Franciszek Żurek z R. D.,

Nagrody otrzymali: Franciszek Żurek z R. D. i Franciszek Mazelon z Ł.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Praca.

— Nie rozumiem, jak możesz być taki leniwy, Adasiu; dla mnie praca jest jedyną przyjemnością.

— Ależ ojcze, nie żyjemy przecież tylko dla przyjemności.

Kłótnia małżeńska.

Ona: Możesz mówić, ile ci się podoba. Jednem uchem słucham a drugiem wypuszczam.

On: Nie dziwię się temu wcale, ponieważ między jednem a drugiem uchem nic nie stoi na przeszkodzie. Głowa puściuteńka!

Nie powiodło się.

— A jak się powodzi synom łaskawej pani?

— Synom? Ano jeden z nich ożenił się przed rokiem, ale drugiemu wiedzie się nieźle.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 20 października b. r.

Pszenica	21·00—21·50	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	14·75—15·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	12·25—13·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	14·50—15·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	25·00—25·50
Groch zwyk.	25·00—28·00	Mąka pszen.	40·00—41·00
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	7·50—7·75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	7·00—7·25
Konicz pastew.	7·00—8·00	Mąka czerw.	10·00—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 20 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·56

Wielki Ilustrowany KALENDARZ POWSZECHNY

na rok 1934 **już wyszedł** i jest do nabycia w Administr. „Roli" po **2 zł. 25 gr**

Pszczelarze! Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory, oraz wszelkie inne przybory poleca najtaniej **Michał Popow** (dawniej Wład. Gawor) **Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.** w podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty w zakres **blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże tak **w miejscu** jak i **na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada fachowa bezpłatnie. — **Uwaga na adres!**

Rolnicy!

Zakupujcie do krycia dachów tylko

dachówkę paloną

z Fabryki Dachówek „Konstancja" Romana Ks. Sanguszki w Tarnowie,

znaną z trwałości i taniości od lat 50-ciu w całym kraju. Wykonujemy zamówienia zbiorowe.

Na żądanie wysyłamy wzory z ceną.

Kupię gospodarstwo rolne, około 50-morgowe, najchętniej z małym lasem i stawem w województwie krakowskiem. Zgłoszenia listowne z bliższym opisem, ceną i t. p. do Administracji »Roli« pod »Gospodarstwo 50-morgowe«

Nasienie głogu, owoce dzikiej róży (szypu), jasionu, jaworu dostarcza tanio **Ignacy Brudny w Skoczowie** Śląsk Cieszyński

Niezbędny dla każdego gospodarstwa, Rościszewskiego

Praktyczny **podręcznik** konserwowania **zapasów spożywczych,** wyrób **konfitur, powidła, marmelad,** konserw, masła; serownictwo, masarstwo, wędzenie, wyrób octów, musztardy i t. p. z 20 rysunkami.

Wysyłam za nadesłaniem zł. 1.20 lub wpłatą na konto P. K. O. Nr. 411.175 franco do wszystkich miejscowości. Za zaliczką nie wysyłam.

M. Taffeta następ. **Księgarnia, Kraków ul. Szpitalna 8.**

Jedyny najstarszy i najtańszy w Polsce



Ignacy Cypres

Kraków, ul. Szewska L. 13 Rol.

wysyła mandoliny włoskie po 19 do 30 zł., skrzypce szkolne ze smyczkiem 19 zł., Harmonje z wysówkami 25 zł., wiedeńskie 1-rzędowe 35 zł., dwurzędowe 50 zł., klarnety 8 klap. 32 zł., 10 klap. 40 zł., 12 klap. 45 zł. Niklowy „Grs Roskop" patent z łańcuszkiem 9 zł., niklowy płaski zegarek słyn. marki Enigma 20 zł., brzytwy po 6 i 10 zł., maszynki do włosów 8 i 10 złotych. Wysyłka za pobraniem. Cennik ilustrowany zegarków i instrumentów muzycznych darmo i opłatnie.

Cennik

drzewek owocowych, bylin, róż oraz cebulek

już wyszedł

EMIL FREEGE, KRAKÓW,

LUBICZ 36/38 i SUKIENNICE 15/16.

„Praski" cementowo-żelazne do wyrobu węzy z gwarancją już od 20 zł. oraz inne narzędzia, wykonane solidne. Bliższe informacje i próbki węzy listownie; na odpowiedź znaczek. — **A. Solak, „Pasieka", Strzelce Wielkie, woj. krakowskie.**

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką na długie wieczory zimowe jest czytanie ciekawych książek, które sprzedaje

tylko

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie: **„Muchy Kleparskie"**, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. „Zmory", sztuka ludowa w 4 akt. ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto"**, sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami. (Wypędzenie Austrjaków z Krakowa) piękne wydanie, str. 190 — zł. 4.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

Wesoły Drużba, pieśni weselne, zwyczaje wiejskie, 1.— zł. **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne śpiewki wiejskie** 60 gr. — **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **Śpiewki przy tańcu,** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. — **„Krakowiaki"**, piosenki wesołe dowcipne 60 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.5C

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

Świątynia Sybilly, Sennik wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1920. Zł. 9.50 gr.

DR B. HANDELSMAN: Wskazówki dla chorych na żołądek zł. 2.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 2.50.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 2.50.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER - SZKOLNIK: „Spotęgowanie Energji woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. **Jak poznać przyszłą żonę?** Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki śpiewek mądrych i przysłów do pamiętników i do listów 60 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych. Zł. 1.20 i po 60 gr.

1) Szósta i siódma księga Mojżesza, czyli magiczno - sympatyczny skarbiec, jest to magiczna czarodziejska tajemnica — w oprawie 10.— zł.

2) Ósma i dziewiąta księga Mojżesza, czyli ważne zwierzenia egipskie, księga odwiecznej magji wraz z magicznem cudotwórstwem duchów — w oprawie 10.— zł.

Albertus Magnus, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła — w oprawie 10.— zł.

Dr Queyrat: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 20 zł.

WESOŁEK J.: A tego Pan jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.20.

BREWIARZYK KABARETOWY, dekl. humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.